



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 37 (172)

NIEDZIELA, 16 WRZEŚNIA 1945 R.

CENA 15 LIRÓW

F. ZAHORA

Pięciolecie niewoli Krajów Bałtyckich

W rozgardiasz zawieruchy wojennej i kłopotów powojennych świat z lekkim sercem przeszedł do porządku dziennego nad takim przyłączeniu państw bałtyckich do Związku Sowieckiego. Na żadnych konferencjach politycznych ani w prasie nie wspomina się o losach Litwy, Łotwy i Estonii. Les tych krajów został przesądzony, jak gdyby dawno przesądzony los Polski, gdyby nie czyn zbrojny polskiego żołnierza.

Dnia 21 lipca rb. Moskwa obchodziła pięciolecie przyłączenia krajów bałtyckich do Związku Sowieckiego. Zarządcy tych krajów z ramienia Moskwy też urządzili „mitingi” i uroczyste posiedzenia, wykluczając niesłychany rozwój tych ziem i rajskie życie w promieniach Rosji. Czytając wywiady z zarządcami krajów bałtyckich w prasie moskiewskiej oraz listy dziękczynne do Stalina, wygląda, iż nareszcie słońce wolności i dobrobytu zaświeciło nad tymi krajami.

A rzeczywiście?

W wędrowce po więzieniach i łagrach sowieckich, Polacy jakże często spotykali Litwinów, Łotyszów i Estończyków, jako towarzyszy niedoli. Setki tysięcy ludzi z tych krajów „zaginęło” lub wymarło na wygnaniu w Rosji. Pozostali w kraju żyją w niewoli, niepewni dnia ani godziny. NKWD i inne instrumenty władzy moskiewskiej działają tam bez żadnych obstrzeżeń, nie potrzebują żadnej przykrytki i pozorów, bo świat już cicho się zgodził na zatracenie tych pięknych, małych krajów, nie domagając się nawet wpuszczenia tam swych korespondentów.

Litwa. Kraj piękni i misternych krzyżów przydrożnych. Może żaden z wyzwolonych po tamtej wojnie światowej krajów nie osiągnął takiego stopnia rozwoju co Litwa. Wspaniałe rolnictwo i przemysł rolny, doskonałe drogi, zupełna komasacja wsi, rozbudowa Kowna i innych miast, świetna organizacja spółdzielni i eksportu wytwórczości spółdzielczej. Kraj bodaj jedyny w Europie, który nie odczuł brzydysu w latach 1929-33.

Po wiekowej niewoli, znacznie sroższej niż niewola Polski, bo Moskwa uważała Litwę za ziemię rdzennie rosyjską i bezlitośnie tępiła język i wszelkie przejawy kultury litewskiej — naród litewski zaczął się budzić i rozwijać. Nakłady książek i pism znacznie przewyższały podobne nakłady w Polsce. Pracowity i pobożny lud — żyłowo przywiązany do ziemi, do własności — panicznie bał się bolszewizmu. Może jedyny kraj w Europie, gdzie ani 1 maja ani przy jakiegokolwiek innej okazji nie poruszały się czerwone płachty. Socjaliści wsi używali chorągwi o barwach narodowych i nie przejawiali żadnych tęsknot promoskiewskich. Głęboko tkwili w psychice litewskiej wspomnienia prześladowań rosyjskich, jak również dążenie do pielęgnowania i rozwijania własnej kultury, z takim trudem wszczętionej przez tajne kółportowane przez „nosić” książek” pisma Duonelajutisa, Daukantasa, Maironisa i wielu innych pisarzy litewskich.

Właściwy obraz Litwy i jej dążeń prze-

staniają nam tragiczne dzieje stosunków polsko-litewskich w dobie niepodległości. Błędy polityki litewskiej, a także naszej spacyjny współżycie i spacyjny pojęcia nasze o bliskim sąsiedzie. Ale jakże szybko korygował swe wyobrażenia o Litwie Polak, który choćby na krótko tam się znalazł. Nawet w dniach klęski 1939 r.

Przy sowietyzacji Litwy nie znalazłono tam ludzi do tej roboty. Obsadzono wszy-

turalnej i psychicznej, swej wyższości, pod każdym względem od kultury rosyjskiej.

Pamiętne są nasze walki wspólnie z nowo-odrodzonym państwem litewskim przeciwko nawale bolszewickiej. Dzielnego żołnierza litewskiego niewątpliwie się przyczynił do naszego ostatecznego zwycięstwa w 1920 roku. Krzyże „Virtuti Militari” i „Walecznych” gęsto zdobył piersi żołnierzy litewskich, a oddanie Łotwie zdobytego przez Polaków

lecz jakaś inna, o mongolskim pokroju, celebruje święto przyłączenia do Rosji.

Trzy kraje już pięć lat trwają w ponurej niewoli.

Znamienne są listy do Stalina, pisane na ów jubileusz przez „wdzięcznych” obywateli Litwy, Łotwy i Estonii. List litewski nosi tytuł: „Od narodu litewskiego — wielkiemu wodzowi, narodów, tow. Stalinowi”. List opiewa wielkość i genialność Stalina i radość Litwy z powodu wyzwolenia spod jarzma polskich i litewskich „faszystów” oraz spod okupacji niemieckiej. Jest ubarwiony cytatami z poezji litewskiej, pisanej na cześć Stalina i czerwonej armii. Na końcu znana litania okrzyków i uwaga, że list podpisało 640.875 litewskich robotników, chłopów i inteligentów.

List łotewski — „Od pracujących Łotwy Sowieckiej — wielkiemu wodzowi i nauczycielowi generalissimowi Stalinowi” jest utrzymany w takim samym tonie, tak samo ilustrowany poezją, z tą samą litaniami okrzyków i z uwagą, że list został przyjęty na zebraniach robotników, chłopów i inteligencji przy udziale 711.856 osób.

List estoński — „List narodu estońskiego do wielkiego wodza narodów sowieckich i najlepszego przyjaciela narodu estońskiego, tow. Stalina”, nakreślający nędzę narodu estońskiego w przeszłości i wspaniałość w teraźniejszości, nie jest ilustrowany poezją. Widocznie w tym kraju poeci nie mogli wykonać obywatelskiego obowiązku. List jest uchwalony na zebraniach robotniczych, chłopskich i td. przy udziale 516.112 osób.

Listy te są tak podobne do siebie w tonie i chwalebie — niewątpliwie były plodem jednego „kolegium redakcyjnego”.

Artykuły okolicznościowe z okazji „jubileuszu” w „Izwestija” i „Prawda” zostały wyprodukowane według jednego szablonu przez sekretarzy Centr. Komitetu Partii Komunistycznej w tych krajach. (Oprócz Litwy: tu udzielił wywiadu sam tow. Paleckis).

Obok jubileuszu, „Izwestija” przypomina o Grunwaldzie. Członek-korespondent Akademii Nauk ZSRR, W. Piczeta, twórca trytomowej „Historii Polski”, działacz „Związku Wszechświatowskiego” wywodzi, iż wojska rosyjskie, ukraińskie, białoruskie, polskie, litewskie i czeskie zadaly pierwszy cios „psem teutońskim” pod Grunwaldem, a obecnie czerwona armia rozbiła Niemców na zawsze. „Bitwa grunwaldzka — według Piczety — dowiodła, że zjednoczone narody słowiańskie, z narodem rosyjskim na czele, są niezwyciężone”. Samozwańca, śmiecznie ukuta rola Moskwy pod Grunwaldem i, jak dziś samozwańca, ale już tragiczna „opieka”.

Świat cywilizowany obchodzi smutną rocznicę pogrzebienia trzech narodów, wykreślenia z kultury zachodnio-europejskiej trzech krajów. Jedynymi śladami tej smutnej rocznicy są peany na cześć zaborców, pisane przez „przedstawicieli” tych krajów. I może „ciche rodaków rozmowy” na emigracji, czy na wygnaniu...

A może gdzieś na Zachodzie kołatać się wyrzut sumienia?



Ratusz we Florencji

Fot. A. Romański

stkie stanowiska ludźmi importowanymi. Na czele Litwy stanął wprawdzie Litwin, Paleckis, dziennikarz-pijak, człowiek sprzedający się każdemu. Po tym galeria nazwisk nieznanymi, nieznaczącymi, ludzi umiających hulać na styple swego kraju. Takich ludzi, nie brak chyba nigdzie. Ze znanych pisarzy i poetów litewskich peany na cześć Stalina i Rosji wypisuje Ludwik Gira, stary poeta, były oficer żandarmerii przy litewskich rządach nacjonalistycznych, piewca wszystkich władców. Reszta umiłka, może na zawsze...

Łotwa. Kraj bardziej uprzemysłowiony, bardziej proletaryzowany, może więcej posiadający ludzi o orientacji prosowieckiej. Psychika tego kraju jest nieco odmienna od litewskiej. Ale o dobrowolnej sowietyzacji Łotwy mowy być nie mogło. Rolnik tak samo przywiązany do swej ziemi, inteligent pełen poczucia swej odrębności kul-

tektury Dineburgu stworzyło dobre stosunki, sąsiedzkie z Łotwą i jej wdzięczność.

Dziś na Łotwie działają te same instrumenty sowietyzacyjne co na Litwie. Podobnie, agenci firmują litewskimi nazwiskami czołowe urzędy w kraju i nowi, nieznani pociągają wierzce na cześć nowego porządku.

Estonia. Kraj stuprocentowo wrogi do Sowietów. Piękne miasta i wsie, wspaniałe zabytki przeszłości, stare zamki i ruiny. Kraj wybitnie zachodni. Kulturalny i dośladni. Kraj, który żywił najszczerzą i najbezinteresowniejszą przyjaźnią do Polski. Naród tego kraju załudnił dziś Ural i Syberię. Pozostała ziemia; — przyszli agenci i przysiedlecy.

Dziś w Dorpacie i uroczej Parnawie nie śpiewa i nie baw; się radośnie piękna, o skandynawskim typie, młodzież estońska.

BRYTYJSKIE PISMO WOJSKOWE O ROSJI

Człowiek organ prasowy wojsk brytyjskich we Włoszech tygodnik „Crusader” poświęca w ostatnim numerze z 9 bm. całą stronę „myślącemu żołnierzowi” (a page for the thinking soldier) zagadnieniom Rosji. W powściągliwym dotychczas piśmie brytyjskim poruszony temat, zestawienia argumentacji i cytowań i wreszcie wnioski końcowe składają się na artykuł z jakim spotykamy się po raz pierwszy.

Artykuł zaczyna się od znanego cytatu z ostatniej mowy Bervina o sytuacji politycznej w Bułgarii, Rumunii i na Węgrzech:

„Rządy, które zostały ustanowione (w tych krajach) nie reprezentują według nas wiarygodności i z rozwoju ostatnich wypadków odnieśliśmy wrażenie, że jeden rodzaj totalitaryzmu został zastąpiony przez inny”.

„Crusader” przypomina, że wyraz demokracja używany jest dzisiaj w dwójakim sensie, inaczej przez mieszkańców Stanów Zjednoczonych i w Brytanii, a inaczej przez Rosję.

„Demokracja w anglo-amerykańskim znaczeniu jest rządem ludu, przez lud i dla ludu. Oznacza to, że naród posiada swobodę wyboru własnego rządu, że istnieje wolność słowa i wolność krytyki, i że ludzie mogą wysuwać i dyskutować wszelkie idee, jakie im się podobają. Demokracja w anglo-amerykańskim znaczeniu oznacza, że jednostka może rozwijać się według własnej chęci pod jednym warunkiem, że nie narusza to wolności rozwoju sąsiada; i że państwo, które istnieje tylko po to, żeby zapewnić ramy, w których jednostka będzie żyła własnym życiem, ogranicza swoją interwencję do niezbędnego minimum”.

„Przeciwnictwem do tego jest państwo totalitarne, które uważa, że jednostka istnieje dla państwa, gdzie krytycyzm jest niedopuszczalny, gdzie wszelkie sposoby wyrażania opinii publicznej są kontrolowane przez rząd i gdzie przekonania mieszkańców są narzucone z góry. Taką jest Rosja dzisiaj. Rosja nie jest demokracją i my musimy być przygotowani do uznania i przyjęcia tego stanu rzeczy”.

Oto — stwierdza dalej „Crusader” — obraz Rosji dzisiejszej nakreślony przez D. Bessa w artykule pod tyt. „Rosja i zachodni sprzymierzeńcy”:

„Na czym polega istota rosyjskiego systemu politycznego? Sprowadzając zagadnienie do spraw najprostszych możemy powiedzieć, że jest to wiara we wszechpotęgę państwa kierowane przez jedną partię polityczną, która nie toleruje opozycji. Jest to wiara w planowaną gospodarkę kontrolowaną przez tę polityczną partię. Ten system politycznej wiary sowieckiej stosowany przez 28 lat, wiarę, zaciętych i bezwzględnych przywódców, doprowadził do powstania najbardziej centralistycznego rządu, jaki istniał w historii, rządu, który kieruje każdą gazetą i każdą stacją radiową, każdą fabryką, linią kolejową i kopalnią, każdym sklepem i każdym zakładem fryzjerskim”.

„Każdy żołnierz w Rosji sowieckiej doświadczenie może pracować tylko dla rządu, każda jednostka musi podporządkować swoje działania osobiste kontroli państwa. Tylko jedno słowo może w sposób właściwy określić system totalitarnej kontroli państwa nad każdą rzeczą i nad każdym człowiekiem — tym słowem jest „totalitaryzm”.

Nie komentując od siebie przytoczonego powyżej wymownego cytatu wojskowe pismo angielskie zajmuje się z kolei systemem politycznym demokracji zachodnich.

„Demokracja w Ameryce i w Brytanii nie jest dzisiaj doskonała. Mamy znaczny zasób politycznej wolności, swobody myślenia i wolności słowa. Z drugiej strony mamy dużo społecznej niesprawiedliwości i nierówności ekonomicznej. Jeżeli mamy „wolność” to jeszcze nie osiągnęliśmy braterstwa i równości”.

„Rosjanie w przeciwnieństwie do nas mają małą wolność polityczną, ale posiadają dużo więcej wolności ekonomicznej, co do równości szans życiowych i sprawiedliwego rozdziału własności”.

Ten porządek wojskowego pisma angielskiego wymaga małego sprostowania. Wiemy doskonale, że i w Anglii i w Ameryce różnice majątkowe są bardzo znaczne, że i w Anglii i w Ameryce szanse jednostek przy starcie życiowym są niejednakowe. Ale czy rzeczywiście Rosja sowiecka miała być wzorem do naśladowania? Czy „równość” sowiecka, którą autor tak pochopnie przeciwstawia nierówności, anglosaskiej, oznacza cokolwiek innego niż równość

wobec nędzy; jednakowe szanse znalezienia się w koncentracyjnym obozie, a zresztą jakże może istnieć znak równości pomiędzy uprzywilejowanym klanem pracowników N.K.W.D., a szarą masą narodów ZSSR? Czyż autor naprawdę nie słyszał o matkach topiących się z własnymi dziećmi, aby uchronić się przed powrotem do opływającej

SPRAWA POLSKICH GRANIC WSCHODNICH

Przedstawiciele dyplomatyczni R. P. zgłoszyli rządowi przy których są akredytowani, następującą notę:

Według informacji sowieckich stacji radiowych, tak zwany tymczasowy rząd jednolitości narodowej zawarł w dniu 17 sierpnia 1945 r. w Moskwie układ o ustaleniu linii granicznej między Polską a Związkiem Socjalistycznym Republik Rad i o reparacjach.

Rząd polski w oświadczeniu swym z dnia 6. stycznia 1945 r. zgłosił protest przeciwko uznaniu przez rząd Socjalistycznych Republik Rad tak zwanego komitetu lubelskiego za tymczasowy rząd polski stwierdzając, że fakt powyższy stanowi pogwałcenie zasad prawa międzynarodowego, narusza podstawowe prawa narodu polskiego do posiadania istniejącego niepodległego państwa oraz do urzędowania go według własnej woli.

W deklaracji swej z dnia 30. kwietnia 1945 r. w związku z podpisaniem przez komitet lubelski w Moskwie w dniu 21. kwietnia paktu przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy powojennej ze Związkiem Socjalistycznym Republik Rad, rząd polski oświadczył, że z punktu widzenia prawa międzynarodowego żadne układy zawierane przez administrację lubelską nie mają mocy zwazwyczaj, że administracja ta nie

Przedstawiciele dyplomatyczni R. P. zgłoszyli rządowi, przy których są akredytowani, następujące oświadczenie:

Stanowisko rządu R. P. w sprawie uchwał, powziętych w Poczdamie, jest następujące: Metoda tajnej dyplomacji, zastosowana na konferencji poczdamskiej, nie może być uznana za demokratyczną metodę postępowania w sprawach międzynarodowych.

Trzy wielkie mocarstwa, obradujące w Poczdamie, powzięły uchwały, przesądzające losy innych państw, przypisując samym sobie wyłączne prawo urzędowania w Europie na podstawie przez nie same ustalonych kryteriów. Utworzona w Poczdamie instytucja stałej konferencji 5 ministrów spraw zagranicznych, nie stanowi w praktyce pońcuchania tej zasady.

Metoda arbitralna, stosowana w Poczdamie, jest szczególnie widoczna w postanowieniach, dotyczących spraw polskich.

Pomimo, że powszechnie znane jest obecne położenie narodu polskiego, uważano za możliwe wyrazić w komunikacie konferencji przekonanie, że ci Polacy, którzy powrócą do kraju, otrzymają te same prawa osobiste i prawa własności, co wszyscy inni obywatele polscy. W świetle polskiej rzeczywistości, gdy trwają w Polsce wciąż na wielką skalę wywłaszczenia, aresztowania i deportacje, powyższe oświadczenie musi budzić najdalej idące zastrzeżenia.

Ten sam punkt komunikatu „przyjmuje do wiadomości i z zadowoleniem porozumieniem, osiągnięte pomiędzy reprezentacjami Polakami z Polski i z zagranicy...”. To „porozumienie” posłużyło, jak wiadomo, za uzasadnienie wycofania uznania prawowitemu rządowi polskiemu. Należy stwierdzić, że wbrew postanowieniom jaltańskim i wbrew wyrażonemu stanowisku rządów Zjednoczonych i W. Brytanii, zajmowanemu przez dłuższy czas po konferencji jaltańskiej, uznany one tzw. rząd prowizoryczny w Warszawie, mimo, że jest on w istocie dawnym komitetem lubelskim, uzupełnionym przez dwie osoby z Londynu, wyznaczane na stanowiska bez wpływu. Tak zw. rząd prowizoryczny warszawski nie jest w żadnej mierze wyrazicielem jednolitości narodowej. Całość władzy w jego imię kieruje partia komunistyczna, podlegająca rozkazom Moskwy, a na czele państwa stoi obywatel sowiecki Bierut, od wielu lat znany przedstawicielowi kominternu. W ten sposób mocarstwa zachodnie wyraziły w Poczdamie swoją zgodę na przekształcenie rzeczywistej niepodległości państwa polskiego.

Wbrew uchwałom, powziętym w Jalcie, zapominano w Poczdamie nawet o gwarancjach w sprawie wolności wyborów w Polsce, co miało być warunkiem uznania nowego rządu polskiego. Poprzestano na samej zapowiedzi przeprowadzenia przez tzw. rząd prowizoryczny wyborów w nieokreślonym czasie i warunkach. Rząd R. P. proponował kilkakrotnie, aby zasadnicze decyzje o losach Polski uzielić od swe-

cej w równość i braterstwo Rosji sowieckiej? Czy autor nie wie, że na zadziwiająco uprzywilejowanie N.K.W.D. zwracał uwagę niedoszły prezydent Stanów Zjednoczonych, Wendell Willkie?

Jeżeli nie ulega najmniejszej wątpliwości, stwierdza autor, że systemy polityczne sprzymierzeńców zachodnich są diametral-

nie sprzeczne z systemem rosyjskim, mimo tego możemy współżyć z Rosją.

„Najważniejszym problemem, przy którym stoimy jest problem utwierdzenia pokoju, co w rzeczywistości nie oznacza nic innego, jak ustalenie dobrych stosunków pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i W. Brytanią a Rosją”. A więc pytanie sprowadza się do zagadnienia

„czy państwa demokratyczne mogą współżyć pokojowo z państwem totalitarnym”.

„Jedną jest rzecz pewna mianowicie, że szary człowiek w każdym państwie chce pokój. Demokratyczna forma rządów umożliwia szaremu człowiekowi wypowiedzenie swych dążeń i w ten sposób jest rzeczą pewną, że państwo demokratyczne, nie będzie żywić zamiarów agresywnych. W autokratycznej formie rządów to zabezpieczenie nie istnieje. Naród ciągle chce pokój, ale nie ma możliwości; wypowiedzenia swoich pragnień i rząd może użyć każdego środka, jak: posiada w swojej dyspozycji, prasy, kinematografu, radia, ażeby przekonać mieszkańców o konieczności wojny. Inną ujemną stroną systemu totalitarnego jest brak jakiegokolwiek przeciwwagi wobec niszczącego wpływu jaką władza absolutna wywiera na osobowość ludzką. W systemie dyktatury wszystko zależy od władzy dyktatora. A ktoś może wiedzieć jakimi podbunkami może on się kierować?”

„Niestety, rosyjska polityka zagraniczna w ostatnich miesiącach nie wiele dobrego wróży na przyszłość. Przed rokiem 1941 Rosja wspólnie z Niemcami dokonała rozbioru Polski i najechała Finlandię a King - Hall (znany angielski wojskowy polityczny pisarz — przyp. red. O.B.) przyniósł z Rosji, sprawozdania o wojskowym wychowaniu jakiegoś podlega młodzieży sowieckiej. Dzisiejsza rosyjska polityka zagraniczna napotyka na ostre krytycyzm nawet w tak sympatyzujących z Rosją organach, jak „Economist” i „New Statesman”.

„Ostatnio „Economist” pisał: „pomimo Jalty, pomimo porozumienia w sprawie Polski, pomimo Poczdamu trudno jest być zupełnie szczerym, jeżeli chodzi o rosyjskie stosunki z jej zachodnimi aliantami. W zachodniej Europie partie komunistyczne w poszczególnych krajach przeciwstawiają się zdecydowanie każdej polityce, która nie posiada stempla rosyjskiego”.

„Jeżeli mamy osiągnąć lepsze stosunki z Rosją następujące warunki muszą być zachowane:

1) musimy być ludźmi realnymi i unikać wszelkiego rodzaju załagodeń (ap peasement), nie ma powrotu do fałszywie optymistycznej i niejasnej polityki zagranicznej lat trzydziestych. Nasi mieszkańcy państwa posiadają jasno określony politykę zagraniczną z jasno określonymi celami i muszą liczyć się z tym, że nie da się osiągnąć celów bez zmudnych przetargów (a hard bargain). Rosja bardziej potrzebuje pomocy zachodnich sprzymierzeńców zwłaszcza Ameryki. anżeli zachodni; sprzymierzeńcy potrzebują pomocy od Rosji.

2) Należy dokonać wysiłku w kierunku osiągnięcia bliższego porozumienia z rządem rosyjskim. Najlepszym sposobem są bardziej częste spotkania pomiędzy przywódcami państw i ministrami spraw zagranicznych.

3) Jest rzeczą istotną, ażeby mieszkańcy Rosji, Ameryki i W. Brytanii mogli poznać wzajemnie swoje kraje. Anglicy i Amerykanie muszą być zachęcani do odbywania podróży po Rosji, przy czym takie podróże muszą odbywać się swobodnie i nie ograniczać się tylko do miejsc i ludzi wybranych w tym celu przez rząd rosyjski. Jest również istotne, aby Rosjanie mogli podróżować za granicę i dowiedzieć się prawdy o życiu zachodnich demokracji.

4) Spodziewamy się, że nasz rząd Stronnicia Pracy osiągnie, bez poświęcania jakiegokolwiek naszej wolności, niektóre ekonomiczne reformy w jakimś Rosji przewidzi.

Ostatni z czterech przytoczonych powyżej punktów, jak i przytoczony poprzedni pogląd o przodowaniu Rosji, w równości i braterstwie wydają się nam odbiegać od reszty jasno i trafnie sformułowanych poglądów autora. Ponieważ po raz pierwszy na łamach „Crusadera” spotykamy się z tak prawdziwym poglądem na Rosję, wydaje nam się, że te pewne i faktyczne poglądy rosyjskiego obrazu są nakreślone przez autora celowo, są żelazną, która umożliwi polskiemu czytelnikowi, całej pigułka.

POLSKA I UCHWAŁY POCDAMU

Podnie wyrażonej woli narodu polskiego, właśnie w drodze nieskrępowanych wyborów. Zdaniem rządu R. P. takie wybory odbyły się powinny pod kontrolą państw zachodnich i po wycofaniu się wojsk i władz sowieckich z Polski. Odrzucenie tej słusznej propozycji można przypisać jedynie naskikowi Rosji, wynikającemu z jej zamysłów względem Polski.

Tendencja włączenia Polski w orbitę wpływów Rosji przejawiała się również w dyspozycjach konferencji dotyczących odszkodowań. Polska, która jest jednym z krajów najbardziej poszkodowanych w tej wojnie, została w tej dziedzinie całkowicie zdana na łaskę i niełaskę Rosji, która ma w sposób dowolny wydzielac jej reparacje ze swej kasy. Rosja otrzymała w taki sposób w Poczdamie nowe, nader skuteczne narzędzie sowieckizacji Polski. Rozporządzając środkami odbudowy, które gospodarstwo polskie mogło i powinno otrzymać z reparacji, Rosja może nimi operować stosownie do swoich własnych celów.

Sprawa wschodniej granicy Polski została w polguju trzech wielkich mocarstw już przesądzona w uchwałach konferencji jaltańskiej. Niewątpliwie przesądzona została w Poczdamie na korzyść Rosji również sprawa północnej części Prus Wschodnich wraz z Kłobuckiem. Natomiast zagadnienie zachodnich granic Rzeczypospolitej Polskiej pozostawiono otwarte do czasu konferencji pokojowej, co grozi wywołaniem nowych komplikacji i konfliktów politycznych.

Z największym żalem trzeba stwierdzić, że nie załatwiono sprawy blisko 2 milionów Polaków, deportowanych do Rzeszy Niemieckiej. Nie konkretnego dla tych cierpiących mas polskich nie uczyniono. Polacy w Niemczech nadal są porabiani wolności, opieki rządu R. P. który uznają za prawowity, i nie wiedzą, jaka przyszłość ich czeka.

Całe społeczeństwo polskie oczekiwało, że na konferencji w Poczdamie będzie poruszona sprawa uwolnienia 16 przywódców demokratycznych polskich, którzy przez 5 lat stali na czele ruchu podziemnego w walce z Niemcami, oraz sprawa uwolnienia wielotysięcznych rzesz Polaków więzionych i deportowanych. W komunikacie konferencji nie ma o tym ani słowa. Wielkie mocarstwa umyły ręce w tych sprawach, w których zaangażowana jest co najmniej ich odpowiedzialność moralna.

Zważywszy wszystkie znane postanowienia konferencji poczdamskiej należy wyrazić najgłębszą wątpliwość co do ich skuteczności dla zapewnienia trwałego pokoju. Pokój taki, po obaleniu tyranii niemieckiej może być oparty tylko na podstawie prawdziwej równości i wolności wszystkich narodów, na istniejącej sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych i na poszanowaniu prawa międzynarodowego. Trzeba wierzyć, że wolne narody świata uczynią wszystko, by zasady te doprowadzić do zwycięstwa.

ARP.

Wrażenia z Niemiec

Podróż do Niemiec, to przede wszystkim powrót do klimatu; do przyrody, które są nam bliższe, niemal rodzinne. Do smutnych krajobrazów naszej doliny — należy odkrywanie polskiej wsi, na całej kuli ziemskiej, gdzie tylko zagna nas los. Nawet w Palestynie, w Iraku, czy w Egipcie dostrzegamy ją w takim czy innym szczególe obcego nam krajobrazu. W Niemczech odnajdujemy ją niemal na każdym kroku: w dawno niewidzianych brzozech, we wrzodach, takich jak na Helu, w lasach pełnych wiatru, w chmurach stłoczonych nad porznaną ziemią, w deszczach, które bez względu na porę roku nie dopuszczają do jednostajności wciąż pogodnego nieba, nurego na Srodkowym Wschodzie swą niewzruszoną, nieubłąganą niezmiennością.

Na północ od Brenneru zaczynamy odzwęcać szczególną a tak dobrze nam znaną — rzekomo powietrza, która wzrasta w miarę jak posuwamy się coraz dalej i dalej ku granicy holenderskiej. Czujemy się dobrze w tym klimacie. Jesteśmy zadowoleni, gdy dają nam znakomite masło (takie jak w Polsce), z humorem wciągamy outfit-dressy (w sierpniu!), okrywamy się płaszczami. W dostatnich domach chłopów, gdzie zatrzymujemy się na noc, każą nam spać dosłownie pod pierzyną, co uważamy za przesadę.

Ale Niemcy to nie Polska. Krajobraz Bawarii bardziej przypomina podalpejskie okolice Szwajcarii niż naszą ziemię. Trzeba też pewnego wysiłku, by wieś niemiecką porównywać z polską, mimo że za Hannoverem i Osnabruckiem pokazują się ścieżki, a drogi polne przypominają tutaj drogę, w Wielkopolsce i na Pomorzu.

Nas interesuje inne zagadnienie, jak dalece wojna zbliżyła Niemcy do Polski w dziele zniszczenia. Czy nastąpiło tu jakieś wyrównanie? Gdy przejeżdżamy przez najbardziej zburzone dzielnice Monachium nasi towarzysze podróży, którzy jeszcze przed rokiem byli w Polsce, podkreślają pogłosem: „tak, jak w Warszawie”...

Wielkie miasta w Niemczech istotnie są w gruzach. Niektóre pozostały jeszcze, jak zwłaszcza Frankfurt, ośrodkami ruchu i to nawet doboru ruchu. W innych, jak w Osnabruck, życie zamario całkowicie. W Darmstadt wśród zgłuszonych stoją jedynie pomniki dawnych książąt heskich, zachowane jak gdyby przez ironię, by przypominać „dawne dobre czasy”, gdy Niemcy nieogarnięte totalitarnym szaleńcem podzielone były (z wyjątkiem Prus) na drobne szczęśliwe państwa, jakieś wolne miasta, królestwa, księstwa, nad którymi panowały pocziwe dynastie, z dużymi ambicjami, nie tyle militarnymi co mecenasowskimi, i dostarczające niepożyczeń carowym potęgę Wschodu. Wątpię tylko należy, by wspomnienia dawnych, dobrych czasów i współczesne dramatyczne przyczyna zostały wskrzesić zamierzające tradycje i doprowadzić do nowego nawrotu regionalizmu.

Nie widzę bowiem w Niemczech żadnej reakcji w stosunku do niedawnej rzeczywistości. Nie widzę tęsknoty do tego, czym byli już nie tylko diadawie, ale odciości z republiki weimarskiej. Niemcy nie zamierzają przekreślić w swoich wspomnieniach i w opracowywaniu planów na przyszłość tego, co przżył; ostatnio. Będą też przyszłość budowali z całym poczuciem rzeczywistości w oparciu o to, co jest, a nie o to, co kiedyś było. Narodowy socjalizm uinał, ale Niemcy nie zamierzają go deprecjować, gdyż zostali powalony. Z tego należy sobie jasno i trzeźwo zdawać sprawę. Niemcy nie przeżyją rewolucji politycznej.

W czasie naszego dwutygodniowego niemal pobytu w Niemczech nie usłyszeliśmy ani jednej krytyki pod adresem Hitlera, nie dostrzegaliśmy na murach ani jednego napisu antyhitlerowskiego, nikt się wobec nas nie zapierał dawnych rządów, nikt nie dawał nam tamtych przywódców od „zdradców i bandytów”, co tak często słyszeliśmy we Włoszech i co nie raz tak nas raziło. Tematu winy za wojnę, tematu Hitlera nie porusza się w rozmowach z cudzoziemcem.

Co było przyczyną załamania się ofensywny żołnierzy w Rosji w r. 1941? — zapytany żołnierz, który wrócił z Sovietów do zniszczonym przez malarie zdrowiem. Ale on nie wie, wojnę prowadził wicelcy, gdzież jemu, prostemu żołnierzowi, osądzić dowódców, zresztą Niemców powalili zima, rosyjska, okrutna zima i nie więcej. Czy nie przyjdzie mu na myśl — jemu, który na tepego nie wygląda, że dobry dowódca winien być przygotowany na wszystkie zmiany klimatyczne, gdy podejmują wojnę z Rosją...

Trudno osądzić, ile w tej dyskrypcji jest dumy narodowej, ile perfidii, a ile ukrętu przywiązania do powalonych bożków, z którymi przeciwny Niemiec czuje się —

mimo wszystko — związany wspólną odpowiedzialnością. Ale to jest fakt, który muszę zastanawiać. W narodzie niemieckim nie widać rozkładu. Naród ten jest zniszczony materialnie i bodaj czy zdoła kiedykolwiek wrócić do dawnej potęgi, ale jego wiązadła psychiczne nie uległy rozbiu.

Na drogach niemieckich widać wielu demobilizowanych żołnierzy niemieckich. Są to nieraz jedyne dostrzegalne objawy nędzy, która się gdzieś czai, choć nigdzie niemal — za wyjątkiem Austrii — nie przejawia się na zewnątrz choćby w żebractwie. Nie wiadomo, jaka jest przyczyna tych posępnych wędrowców. Czy szukają pracy? Czy domy ich w miastach uległy zniszczeniu? Czy uciekają z pod wschodniej okupacji? Trudno ustalić wszystkie przyczyny. Ale widok ten przypomina nam wreszcie — nasz tragiczny wreszcie. Obrócić się koła fortuny. Byli żołnierze chodzą grupami. Gdy są młodzi zachowują ślady dawnego „fasonu”. Starszy sprawują nieraz wrażenie opłakane. Tylko tyle zostało z byłej armii, resztki jej są w obozach jeńców, które również są w Niemczech, część by-

nie wiadomo, ile w tym jest wrodzonego posłuszeństwa dla wsłusznego rozkazu, ile polityk; na chwilę obecną, a ile perfidii.

Niemcy na pewno żyją nadzieją, że zdołają się wygrzebać przedzie czy później z obecnego położenia. Ale ich sytuacja materialna ulega zmianie tak radykalnej, że wątpliwe należy, by inna nawet koniunktura polityczna zdołała wiele temu zaradzić. Sily niemieckie w ostatnim stuleciu i po tamtej wojnie rozrastały się głównie w oparciu o miasta i o wielki przemysł. Wied odgrywała w Niemczech coraz mniejszą rolę mimo ostatnich wysiłków Hitlera, by odrodzić i wzmocnić życie chłopskie.

Obecnie wielkie miasta niemieckie niemal nie istnieją, przemysł przestał prawie działać, inteligencja jest rozbita, życie kulturalne miejskie zamario. Z dawnych bibliotek, teatrów, muzeów w takim Monachium pozostały puste ściany. Sklepy są bez towarów, księgarnie bez książek, ulice bez gazet, za wyjątkiem pism o charakterze biuletynów informacyjnych.

Oczywiście nie wszystkie instytucje spo-

dia tych, którzy utracili dach nad głową w ostatnich tygodniach wojny. A jest ich najwięcej. Co zrobić wreszcie z masami ludności miejskiej, które nie znajdują dziś pracy, z inteligencją zawodową, z nadmiernie rozbudowaną klasą urzędniczą, która wychowana w pysze i dobrobycie Trzeciej Rzeszy rządziła nią oraz krajami okupowanymi Europy, gdzie podziąg oficerów i podoficerów zawodowych itd. W Niemczech powstała wielomilionowa, tragiczna klasa, „ludzi niepotrzebnych”, do których dołączy się młódzież przygotowana do ołśniejących zadań „nowego ładu” Hitlera, a dziś pozbawiona świetnej przyszłości. A dzieci widać wiele na ziemi niemieckiej. Wszystko to zrodzi wielkie trudności i konflikty gospodarcze, polityczne i społeczne, które może znów ktoś zechce wyżywić.

Wreszcie nie miałym utrudnieniem jest rozbić Niemiec na trzy, a właściwie cztery strefy okupacyjne. Wbrew uroczystym uchwalam Krymu i Poczdamu wszystkie strefy są wyraźnie oddzielone od siebie i żyją swoim życiem. Tablice i bariery, zaznaczają wyraźnie, by nie było wątpliwości, że tu zaczyna się „British Boundary”, a tu kończy się „granica” amerykańska, a tam już jest „Zone d'occupation française” (o strefie sowieckiej nie wspomina, gdyż jej zamknięty szczególnie charakter i jej całkowita odrębność od reszty świata są wszystkim dobrze znane). Łączność między strefami nie jest prosta.

W strefie amerykańskiej nie widać wzorów brytyjskich. Nasz wóz z Syreną wzbudza niemal sensację i zdumienie w oczach przejeżdżających Amerykanów. I tu, tam obowiązują inne przepisy w wielu sprawach. W strefie amerykańskiej legitymowani byliśmy aż do znużenia, przed wjazdem do każdego większego osiedla, a raczej tego co po nim pozostało, i po wyjeździe, nie mówiąc o zatrzymywaniu na drogach. W strefie brytyjskiej po szczegółowym wybadaniu nas przez „red capów” w Hannoverze dostaliśmy tajemniczą nalepkę na wóz, z którą jeździliśmy już spokojnie (po strefie brytyjskiej) nienapastowani przez nikogo. Czytelnikom pozostawiam ocenę obu systemów, choć dla ścisłości należy zaznaczyć, że w drodze powrotnej Amerykanie dawali nam więcej spokoju.

Różnice te ujawniają się nie tylko w tak drobnych sprawach. A więc np. jedynym miastem, gdzie na głównej ulicy Marii Teresy dostrzegaliśmy wspaniały lokal partii komunistycznej był Innsbruck, stolica francuskiej strefy okupacyjnej w Austrii. Gdzieś indziej wewnętrznych przejawów działalności komunistycznej nie widzieliśmy. Ale w strefie sowieckiej jest akurat na odwrót.

Jakie ślady, jakie następstwa pozostawi istnienie w Niemczech tak odrębnych i przeciwnych sobie systemów?

Niemcy być może będą próbowały „grać” między różnymi okupacjami. Nie mając wszakże własnego rządu, ani żadnych autorytetów politycznych, które mogłyby spotkać się z bezspornym uznaniem większości społeczeństwa, nie będą mogli zdziałać wiele i szybko. Niemcy do ostatnich czasów żyli, a na pewno żyją nadzieją, że w pewnej chwili staną się „potrzebni” przy urządzaniu Europy, albo w wypadku nowych komplikacji międzynarodowych. Sądzę, że wówczas znów wypłyną na powierzchnię i odzyskają wiele z tego, co stracili. Ale czy te nadzieje się ziszczą? Być może dziś produkując rolę w zespoleniu narodów trzeba posiadać wielką, i ciężką przemysł oraz mieć rozwiniętą strukturę życia miejskiego. Niemcy utracili te podstawowe czynniki swej przewagi politycznej i gospodarczej. Wobec zaś wykrycia brzmia atomowej, szanse ich spadły jeszcze bardziej. Stali się jeszcze mniej „potrzebni”. Nie znaczy to wszakże, by Niemcy nie mogli odzyskać pozycji jednego z czynników politycznych w Europie. Zarówno niektórzy niemal wś w zachodnich Niemczech, jak i nierozbita solidarność narodu, która mimo wszystko trwa, dają im podstawy odbudowy. Dział jednak przyszłość? Niemiec jest nieodgadniona i zależna od wielu okoliczności. Straszakami został — pewno na zawsze — ponury plan niemieckiej hegemonii w Europie. Pozostają wszelkie możliwości utrzymania się w roli jednego z współczynnika życia europejskiego, o ile... O ile ołędna polityka, do której Niemcy mają talent, nie okiełznana pycha, oraz instynkty zbrodnicze, które na wierzchu wydobyl Hitler, nie zniszczą i tych możliwości oraz szans, jak obecnie zmniejszają one dobytki wielu pokoleń niemieckich. Jeżdżąc dziś po kraju niemieckim, należy być może za Wyspiańskim: „Miałeś chacie złoty róg”...



Fot. T. Szmohalski

Ze spotkania marsz. Alexandra z gen. Andersem na Monte Cassino

tych żołnierzy odestano do robót polnych. Stosunkowo najlepiej wyglądają we Włoszech, gdzie czują się dość swobodnie w okolicach Werony i Górnej Adygi, gdzie szerzej się akcja propagandowa za „powrotem” tej dawnej ziemi Habsburgów do Austrii.

Wies jest wyraźnie bez męzozyza. Pracują kobiety, starcy i wyrostki. Nie spotkaliśmy dosłownie rodziny, która nie poniosłaby straty. I to wyludnienie Niemiec, pozabawienie ich sił męskich stanowią jedną z poważniejszych cech katastrofy, którą samą na siebie ściągali. Pod Brennerem jeszcze po stronie włoskiej, ziemiem właścicieli zajązdu, gdzie zatrzymujemy się, jest żołnierz Wehrmachtu, weteran wojny, bez ręki. Gdzie ją stracił? Pod Monte Cassino. Nasz kierowca — człowiek z natury życzliwy — który przed półtora rokiem wioził zawiązione amunicję pod Klastor, częstuje tamtego papierosami i koniakiem. Mędzy Niemiec zabiega o możliwość wygodne urządzenie nas na noc, z ponurego pokoju, gdzie mieliśmy spać, sprowadza nas do pokoju bawialnego, najlępszego i tam przygotowuje nam nocleg. Ale co robić w Polsce — jeżeli tam był w latach okupacji? Nie pytamy o to.

O Polsce wolą nie mówić. Raczej już o Polakach w Niemczech, których obecność dziś ich trapi, choć sami przecież pod przymusem na prace niewolnicze sprowadzili ich z Polski. Polacy w Niemczech to jedna z konsekwencji ich opłataną polityki. Na ogół nie wiedzą, lub udają, że nie wiedzą, że to Polacy pobili ich pod Monte Cassino. Poznajają jednak nasz „polscher Adler”. Jakś wójt w wiosce pod Garmisch Partenkirchen skwapliwie zaznacza, że nie dziwi się niechęci Polaków do powrotu do Kraju w obecnych warunkach. „Nasi leć stamtąd wracają, więc wiemy, jak tam jest”.

Niemcy okazują uprzejmość i ułaskawność na każdym kroku. Udzielają chętnie żadnych informacji, są grzeczni, nieraz nadskakują grzeczni, choć nie namiętni. W strefie okupowanej przez naszą Dywizję Pancerną i Brygadę Spadochronową policjanci niemieccy salutują nam i pręży się przed nami według najlepszych wzorów pruskiej musztry. Ludność niemal usuwa się z chodników. Nasze dowództwo nie ma z Niemcami większych kłopotów. Wykonują rozkazy i zachowują się spokojnie. I znowu

łeczne w miastach uległy paraliżowi. Istnieje na przykład i rozwija się życie religijne — hierarchia kościelna jest bodaj jedyną, która przetrwała obecne wstrząsy. Ale wydatek się, że odbudowa Niemiec wyjdzie od wsi i w oparciu o wieś. Jest ona niemal nienaruszona na terenach, gdzie front nie przebiegał, a więc conajmniej na olbrzymiej przestrzeni od Renu po Łabę. I jest bogata, zosobna. Na ws zachował się dobytek niemiecki, gromadzony przez długie lata dostępu i pokoju. Od czasów Napoleona przede Niemcy dotknięci zostali po raz pierwszy najazdem obcych wojsk. Kto wie nawet, czy wieś nie jest dziś zasobniejsza niż w okresie rządów Hitlera, kiedy obciążona była różnymi przymusowymi dostawami. Ożyła ona we wszystko. Patrząc na to wspaniałe bydło, na ciężkie konie bawarskie i hannowerskie, na trzecie chlewną „pobitych” Niemiec myślę o naszych chłopach „zwyce gzech” wojny, ogolonych ze wszystkiego przez dawnych nacjonalistów i dzisiejszych „oswobodzicieli”. Wies polska zachowała 20 proc. swoich koni i stoi w obliczu nędzy. Wies niemiecka patrzy spokojnie w przyszłość.

Alle trudności są na pewno olbrzymie. Przede wszystkim transportowe. Niemcy jako cała Europa cierpią na brak komunikacji. Po rządach Hitlera pozostał jedynie spadek — drogi i autostrady. Ale na autostradach są pustki. Pędzą po nich jedynie wozy alianckie, a z cywilnych pokazują się na wspaniałych tafiach asfaltowych — o zgrozo — konie, furmanki. Do tego bowiem doszło! Oczywiście drogi są postrzępione, trzeba nieraz czynieć długie i uciążliwe przejazdy, ale nie jest to powodem głównym ich obecnej niemal nieużyteczności dla życia cywilnego. Brak wozów, benzyny — paraliżuje ruch.

Innym powodem trudności jest brak kredytów i waluty. Marka jest mało co warta, choć tam, gdzie jest przyjmowana, brana jest, przynajmniej od nas, według cen przepięknych (golenie 30 fenigów — 3 liry). Lecz coż zwykły Niemiec może dziś za markę kupić wobec pustek w sklepach?

Położenie ludności miejskiej musi być opłakane. Wielu bezdomnych ze zburzanych domów umieścił w barakach podmiejskich, które budował jeszcze rząd Hitlera. Lecz baraki te nie mogły starczyć

JANOSTA

Bierut grozi wojną domową

Sytuację w Kraju charakteryzują dwa na pozór sprzeczne tendencje: dążenie systemu Bieruta do pewnego odprężenia — celem zjednoczenia społeczeństwa, a zwłaszcza warstwy inteligencji, z drugiej zaś zapowiedzi nowego terrorku, wznowienia wojny domowej. Niemalże wrażeń z tego punktu widzenia wyciął niedawny zjazd w Warszawie delegatów komunistycznego „ruchu podziemnego” w Kraju, którego otwierał w dniu 3 września zagał Bierut następującym oświadczeniem:

„Chociaż obcy najeźdźca został ostatecznie rozgromiony — pozostaje wciąż wróg wewnętrzny, który zagraża demokracji. Dlatego też wytypienie wroga wewnętrznego jest tak samo ważne jak prowadzona przez 6 lat walka z niemieckim najeźdźcą”.

Dwie te tendencje — próby odprężenia i zapowiedzi terrorku — nie są z sobą sprzeczne. Zarówno postawa narodu polskiego, którego wrośnienie w kielat sowieckiego systemu totalitarnego okazało się znacznie trudniejsze niż to początkowo sądzono w Moskwie, jak i pogorszenie się dla Rosji koniunktury międzynarodowej, każą agentom komunistycznym w Polsce próbą i grobą jaką taką pozorna choćby normalizacja stosunków. Zarówno jednak postawa społeczeństwa spragnionego prawdziwej wolności jak i niepomyślnie objawy na terenie międzynarodowym dyktują pulipom Moskwie posunięcia częste, chaotyczne i nerwowe, czego wyrazem była właśnie deklaracja Bieruta demaskująca istotną jego grę. Aby więc rozumieć sens tych objawów należy uprzytomnić sobie ich związek z ogólną przemianą sytuacji międzynarodowej:

Następnia

przemian międzynarodowych

1. Rychle zakończenie wojny z Japonią przez użycie bomb atomowych położyło kres sowieckim szantażom wojennym oraz zniweczyło przewagę militarną Rosji. Dla utrzymania swych zdobyczy oraz dla umożliwienia sobie dalszej ekspansji, Rosja musi z koniecznością szukać innych argumentów. Dlatego zależy jej w pewnej mierze na pozorach „demokratycznego odprężenia” w podbitych krajach. Jest to również jej droga do Kongresu Pokojowego.

2. Ustanie działań wojennych i możliwości wojennego szantażu zniewala Rosję także w stosunkach gospodarczych do szankania nowego języka i nowych metod. Za cenę dostaw i pożyczek Rosja będzie skłonna targować się dalej o pewne pozory demokratyzacji w krajach podbitych. Wobec wielkich potrzeb i trudności gospodarczych — zwłaszcza po przerwanym dostaw z Lend and Lease'u — Rosja chce w zamian w dziedzinie politycznej zepchnąć Zachód do roli potentata. Opóźnia to konieczność przysięgi taktyki Moskwy wobec innych krajów — to tyle, co do Polski jasne jest, że Moskwa pójdzie po dwu już utartych drogach: jedna — to tworzenie dalszych fałszywych pozorów „zwycięstwa rewolucyjnej demokracji”, druga — to bezwzględne łepienie rządu niepodległościowego. Wytknąwszy sobie te dwie drogi „ugoda” z Mikołajczykiem i procesem szesnastu — Moskwa — jak świadczy ostatnie z Kraju relacje — idzie i dalej w tych dwu kierunkach: Z jednej strony pozwala Mikołajczykowski na „odtworzenie” połowy Stronnicstwa Ludowego, aby ułatwić sobie odprężenie sytuacji w Kraju — z drugiej zaś strony zapowiada bezwzględne wytypienie „wrogów ludu”.

3. Ustanie działań wojennych zerwało wojenną solidarność Zachodu z Rosją. Umoliwiała to Zachodowi jawne przeciwstawienie się politycznej ekspansji bolszewizmu. Wiedza o Rosji, zdobyta przez tragedię i krzywdy Polski oraz innych krajów podbitych, zaczyna znowu wypływać na powierzchnię opinii publicznej Zachodu. Polska i całe Międzymorze stają się dla Zachodu niejako zwierciadłem Rosji.

4. Ekspansja polityczna Sowietów — motor ich zdobywczej postawy wobec Europy i świata — natrafia m. in. na rosnący opór znacznych oświatowców socjalizmu, który zaczyna oddzielać się od komunizmu i odhierać mu wpływy w masach ludowych. Z niedawnego partnera staje się w nim swego wroga. Dotychczas komunizm wytyczył się nierównie silniejszy od socjalizmu. Całe państwo sowieckie było jego politycznym organem. Nadto górował on nad socjalizmem i jednością międzynarodowej „rady zacji, dyscypliną partyjną, kadrami wyszkolonymi i gotowymi na wszystko ludem, bezwzględnością metod i niegraniczonymi środkami pieniężnymi. Przewaga ta

jednak słabnie coraz widoczniej. Objęcie przez Labour Party stenu rządów w Anglii dało socjalistom angielskim prymat w ruchu socjalistycznym na Zachodzie — stworzyło niejako przeciwny biegun niezależnie od Marksa ideologicznej społecznej. Socjalizm zaczyna się usamodzielniać — zaczyna patrzeć na Rosję jak na zwierciadło kryzysu społecznej i absurdu bolszewickiej doktryny. Odsuwa się już nie tylko od „leninizmu — stalinizmu” — lecz także od samego Marksa — wraca do angielskich i francuskich ideologów — nawiązuje do ideologii chrześcijańskiej. Sprzyja to rodzeniu się nowych idei prawdziwej sprawiedliwości społecznej. Nadzieje Rosji na przerwającą rewolucję komunistyczną maleją. Jednym z powodów odwrótu mas od Moskwy jest niepowodzenie „rewolucji”, narzuconej podbitym krajom. „Mimo oczyszczenia ich z „faszyzmu” i „burżuazji” masy ludowe na całym Międzymorzu coraz silniej sprzeciwiają się systemowi sowieckiemu. Chcąc uniknąć kompromitacji wobec mas ludowych Zachodu — Rosja musi albo zmienić dotychczasowe metody — albo postawić sprawę na ostrzu miecza „teraz albo nigdy”. W sumie zaostroża to oczywiście walkę polityczną. Stąd też i w Polsce obok prób „odprężenia” występują objawy rosnących zaognień.

5. Pomimo uznania komitetu Bieruta za „rząd tymczasowy” — Zachód nie zamyka oczu na to, co dzieje się w Kraju. Dwojdem tego — ostatnie wystąpienie Churchill'a w Izbie Gmin, mowa ambasadora angielskiego Cavendish-Bentincka, wygłoszona 29 sierpnia w Warszawie przy zjeździe listów uwiertelniających — oraz przeprowadzona 24 sierpnia w Izbie Gmin dwugodzinna debata o sprawach polskich, którą zamknął wicepremier spraw zagranicznych Mac Neil oświadczeniem, iż „polityka rządu brytyjskiego jest uczynić wszystko, co w jego mocy, aby narodowy polskiemu stworzył odczyn, w której mogłyby on żyć w normalnych demokratycznych warunkach. Nie jest to dyplomatyczny frazes — ale stanowczy zamiar rządu i ministra spraw zagranicznych”.

Wielkie cele, jakie prezydent Truman wytknął ostatnio polityce Stanów wskazuje, iż Ameryka nie poprzestanie na dotychczasowych próbach oparcia bezpieczeństwa światowego na chwilowej równowadze mocarstw, lecz dążyć będzie do rzeczywistego usunięcia ze świata wszelkiej możliwości wojny. Realizacja tego planu wymagać będzie wywarcia na Rosję znacznie większego wpływu — niżby go trzeba dla przywrócenia wolności Polsce.

Moskwa na starym szlaku

Rosja jednak w swej kontr-ofensywie nie może zapomnieć o Polsce, która w „walce o duszę Europy” jest jej głównym eksperymentem. O ile trudno być może przewidzieć przyszłą taktykę Moskwy wobec innych krajów — to tyle, co do Polski jasne jest, że Moskwa pójdzie po dwu już utartych drogach: jedna — to tworzenie dalszych fałszywych pozorów „zwycięstwa rewolucyjnej demokracji”, druga — to bezwzględne łepienie rządu niepodległościowego. Wytknąwszy sobie te dwie drogi „ugoda” z Mikołajczykiem i procesem szesnastu — Moskwa — jak świadczy ostatnie z Kraju relacje — idzie i dalej w tych dwu kierunkach: Z jednej strony pozwala Mikołajczykowski na „odtworzenie” połowy Stronnicstwa Ludowego, aby ułatwić sobie odprężenie sytuacji w Kraju — z drugiej zaś strony zapowiada bezwzględne wytypienie „wrogów ludu”.

Mylili się, kto by sądził, że jedno przeciwdziałanie, obie te „akcje” są zgodne — jedna warunkuje drugą: Niech Mikołajczyk stawia swoje dymki z kart — byleby pomógł „rządowi” Bieruta. I na odwrót: „Niech na całym świecie wojna...” byle polska wieś spokojna. Wiemy jednak, że zgnębna to nadzieja. W obecnej sytuacji Kraju wszelka akcja ludowa o tyle tylko może mieć znaczenie, o ile łączy się z walką o pełną niepodległość Polski. Dobroby i wolność chłopów mogą być osiągnięte i zabezpieczone tylko przez wywarcenie wolności Polski. Kto by zaś chciał wolności chłopów okupić wolnością Polki — chłopów wraz z Polską zaprzędałby w wieczną niewolę. Walka społeczeństwa o wolność jest także walką chłopów.

Pozory obecnego odprężenia wynikają tylko z przerwy w jawnych masowych arcydziełach. O! — po prostu wyarsztowano już wszystkich, których NKWD miało w swą oświeconą z okresu „współpracy” podziemnej pod okupacją niemiecką. Zuprzedzić tak samo jak z wywózem fabryk, maszyn i surowców. Co wpadło w łapy — wywiozono. Dalszy wywóz trzeba „wygospodarować” z o „l. Irakataim handlowymi”. Pod ręką z ludźmi — kto zdawał był na oku NKWD — zostają wywiezieni. Dalszy wywóz trzeba „wygospodarować” —

wypatrzyć, wypaść pocichu. Na razie więc NKWD znika... w podziemi. Stąd i ten zjazd „delegatów” biegłych w pracy podziemnej. Stąd pogroźki Bierutowi i zapowiedzi wznowienia wojny domowej.

Że jednak arcydziełowania trwają nadal — dowodem oświadczenie, wystosowane dnia 3 września w Londynie przez „ambasadora” Bieruta, Strasburgera, do Polaków w Anglii. Po miesięcznym zaledwie pobycie w Polsce stwierdził on, jak doświadczenie „bardzo dalekim od prawdy byłoby malowanie obrazu sytuacji w Polsce w różowych barwach. Rzecz w Polsce główna — to bezpieczeństwo i ochrona publiczna”. Oto nowe potwierdzenie, że głównym zjawiskiem w Kraju jest brak bezpieczeństwa osobistego i wszelkiej ochrony publicznej.

„Odprężenie” ma też inne aspekty. Przez zapowiedzi ogólnej amnestii, frazesy pod adresem Armii Krajowej, powstania warszawskiego i Wojsk Polskich na Zachodzie Moskwa chce: uspokoić społeczeństwo, uśmierzyć jego niezadowolone, zachęcić działaczy niepodległościowych do ujawnienia się oraz przygotować atmosferę do gotowych od dawna „sowieckich wyborów”. Te cele „odprężenia” zawdzięcza jednak na całej linii. Na próby schlebienia patriotyzmowi — społeczeństwo odpowiedziało pogardą, zwłaszcza dla komitetu Bieruta i jego metod. Stąd wściekłość i pogroźki z jego strony.

Warszawa odpowiedziała Bierutowi okrzykiem na murach: „Precz z Bierutem i pachkami Moskwy”. Mikołajczyka witano, myśląc, że przybywa jako wysłannik rządu polskiego — dlatego na spotkanie jego wyległy tłumy. Lecz, gdy wyszło na jaw, że przybył samowolnie, przez nikogo niepoparty — zaczęło mu wołać jak na placu Wolności w Poznaniu: „A gdzie reszta Polaków z Zachodu?”.

Pierwsza próba wyborów

Inna próba „zbliżenia” do społeczeństwa zakończyła się fatalnie: mianowicie w wyborach w krakowskim związku kolejarzy przez listy komunistycznej dopuszczono „na próbie” listy niezależne, które uzyskały przyłączenia większość głosów. O wyniku wyborów wiadomo tylko, że „nieufamność” dyktator, który je zarządził. Arystokraty go natychmiast. Przepadł bez śladu.

Niedawno jeszcze Moskwa głosiła wycofanie wojsk sowieckich z Polski. Jednak po uroczystych paradach pożegnanych — mało słychać o transportach wywożących wojska sowieckie z Kraju. Wiadomo jednak np., że garnizon rosyjski w Krakowie po wspaniałej defiladzie tylnymi rogatkami powrócił do miasta.

To jednak, co istotnie powoduje pewne odprężenie, to przede wszystkim oswojenie się społeczeństwa z warunkami nowej okupacji, z systemem sowieckim i jego metodami oraz wznowienie normalnego okupacyjnego trybu życia. Oswojenie się społeczeństwa nie prowadzi jednak bynajmniej do uległości, do pogodzenia się z losem. Wręcz przeciwnie — ośmiela się do zaznaczania swych niezależnych postaw. A to znowu wywołuje szereg represji i grób z strony ludzi Bieruta.

Ciemne siły reakcji

Warszawska audyocje radiowe oraz cała sowiecka prasa w Kraju już od 2-3 tygodni są więc pod znakiem walki z „reakcją” we wszystkich dziedzinach życia — poza samym oczywiście „państwem”. Prasa przyznaje wyraźnie, że „walka z reakcją wygraną została tylko co do państwa” — w dziedzinie ekonomicznej, społecznej, kulturalnej — walka trwa. Znacząco, że choć Bierut zaważając „państwem” nie zapomniał nad społeczeństwem. Walka nie toczy się bowiem z niedobitkami, z tym lud o wym odłamek społeczeństwa, z wyrażeniem określoną wrogą grupą. Przeciwnie: Bierut walczy z „ciemnymi siłami reakcji” — z przeciwnikiem anonimowym i powszechnym. Prasa oskarża na chył trafil raz „kl. k. Raczkiewicza i Arciszewskiego”, to znow „Kościół Katolicki” — „faszyzmu” — „reakcję” — „ludowców” lub „NSZ” — czasem nawet „profesorów Uniwersytetu”. Poprzez dym i ciemność rozpoznajemy w oskarżeniach tych zrebry całego społeczeństwa polskich. Lecz wędzmy do środka, aby się o tym przekonać.

Oficer z armii Zymierskiej, który niedawno uciekł z Kraju, opowiada szereg ciekawych faktów na temat sytuacji w Polsce. Deczera z armii Zymierskiej jest masowa. Tak np. transporty, które w sile około 25 000 były w maju skierowane do Rosji, zbiegali całowicie w lasy łężyckie. Odezwy, nawiązujące aż do wycięcia z lasów i powrotu do pracy niewiele pomogły, a większość powracających aresztowano i wywieziono. Tylko część poszła do pracy. Ostatnio władze zażądały od biskupa lubelskiego, by wezwął ludność do powrotu z lasów.

lecz Biskup odmówił udziału w tej akcji. „Ludność Warszawy gnieździ się w ruinach i po piwnicach, a także w tzw. „szopkach” — tj. na piętach, gdzie została podłoga i choćby dwie ściany. Wyrwy ta są byle czym — deskami, łupkami, do pręgi przystawia drabnię i „szopka” gotowa. Deszczu to nie wytrzymują, a o zimie nie ma co myśleć. Tymczasem żyje się jakoś z pomiędzy murów, w skrzyżowaniach szczeblach, z „szopką” w skaują uroczę warszawskie dziewczęta. Nie wiedzieć jak, a jednak noski ich są w pudrze, a usta koraloowe. Niezbadane są sekrety tych „szopiek”.

Jakby nigdy nie wraca waleczny humor warszawski. „Dziennik Polski” z 27 sierpnia powtarza wywiad z warszawianką, która kilka dni przedtem przybyła ze stolicy. Opowiada ona, że główną przyczyną ostatecznej terrorku jest przekroczenie komitetu Bieruta, iż nie potrafi złamać postawy społeczeństwa. Warszawa walczy dowcipem, tak np. mówi się: „Warszawa jest jak rodzkiem — z wierzchu czerwona”. Każdy wyższy oficer armii Zymierskiej — to „pop” — skróci od „pełniący obowiązki Pelaka”. Oprócz gospodarzy społeczeństwa wywróci „rządowy” plan upaństwowienia całego przemysłu i handlu. Reforma rolna postępuje bez ładu i składu. Stosunek chłopów nieufny.

System okupacji sowieckiej — jak zrozumiałą to już ostatnio prasa zachodnia — jest gorszy od niemieckiej, ponieważ zadaje w silniejszy jeszcze sposób gwałt ustrojowi społeczeństwa, jego prawom i obyczajom. Nacisk znacznie silniej przytłacza całe społeczeństwo, obejmuje wszystkich bez wyjątku grupy społeczne — te również, na których chciałby się oprzeć ustroj sowiecki — tj. robotników i chłopów. Są rzeczy więc opór przeciw totalizmowi rozszerza się i w tych grupach. A z oporem główniej masy społeczeństwa dyktatura dziś nie może się nie liczyć. Dlatego też Moskwa tymczasem folguje — na półnie oddkłada porachunki, jak to zresztą otwarcie zapowiedział Bierut.

Podczas okupacji niemieckiej wieś za stałą daną rolą była pozostawiona samej sobie, a nawet cieszyła się pewną opieką Niemców. Trwała jak zawsze mocna na swej ziemi. Dz. sz. natomiast chłop — choć obdorzony ziemią, czuje dobrze, iż jego prawowity związek nawet z własną ojczyzną został podcięty przez bolszewicką „reformę rolną”. Wszakże połowę wywłaszczonej ziemi „państwo” już samo objęło w posiadanie. Jeszcze zaś bliższą grzeby utraty ziemi i dobytku stanowią masowe przesiedlenia ludności wiejskiej z całej Polski na zachód. Chłop wie, że z dnia na jutro może z gospodarza stać się robotnikiem rolnym — jak wszyscy chłopcy w Rosji.

Ze ta obawa nurtuje głęboko duszę chłop — dowodem, iż Stronnicstwo Ludowe już jest oskarżone przez „ludową” grupę komunistyczną Bańczyka i Kowalskiego o „sabotaż reformy rolnej” — a to dlatego, że wysuwa ono żądanie, by chłop mógł za utrzymaną ziemię zapłacić godziwe odszkodowanie. Żądanie to jest próbą złożenia okupu w obliczu prawa, by oddać Moskwie drogę do kolektywizacji. Snaż chłop uważa, że podział ziemi bez gwałtu jego odszkodowania czyni te ziemi nieczyją i już przed to samo jest poniekąd jej upaństwowienie. Moskwa jednak „okupu” przyjąć nie chce. Choć w tym sporze o odszkodowanie są niewątpliwie znamienna sporu o chiopską ziemię i o polskie prawo — ludzi się jednak Mikołajczyk, jeśli sądzi, że chiopską ziemię odkupi od Bieruta za... jego własne „bie-rutki”.

„Dziennik Polski” z 6 września podał inny szczegół, o to na sesji komitetu porównawczego tzw. „Stronniczek demokratycznych” w Warszawie, współpracujących z Bierutem, wspólnie stwierdzono, że „reakcja prowadzi ośczerzając kampanię, wywołując chłopów do niewykonania swych świadczeń rzeczowych” i że należy wystosować do Bieruta żądanie „przeciwstawienia się tej reakcyjnej propagandzie”. Mikołajczyk musi uchwalić i tę rezolucję...

Nie bez kozery ta uchwała. Świadczy o tym, że masy chiopskie bójkują „rząd”. Ten zaś nie może sam się z nimi upierać, żąda pomocy Mikołajczyka, skąd i cała jego akcja. Chłopi wiedzą, że nieomylnym instynktem narodem — uderza celnie w podstawę bytu wrogoego systemu, odmawiając mu po prostu wikt.

Masy chiopskie — główna siła narodu — najmniej stosunkowo wyzerpana w fazie walki z Niemcami, odgra niewątpliwie ważną, jeśli nie rostrzygującą rolę w obecnej fazie zmagania o wolność prawdziwą. Lecz już u pręgu tej fazy jasne jest, że tylko wtedy walka byłaby przegrana, gdyby upadła wiara w zwycięstwo.

Francja, Polska i Jałta

Można twierdzić z całą pewnością, że w krajach zwyciężczych nie przeżywa się do końca obecnej tak głębokiego kryzysu jak w naszym, jak nasza była i mamy głębokie przekonanie przyszła sojusznica Francja. Była i przyszła. Nie możemy bowiem uważać obecnego kierunku oficjalnej polityki francuskiej oraz gry, prowadzonej przez pewne koła, pragnące opamiętać życie polityczne tego kraju, za przetrwanie dla Narodu Polskiego, za odpowiedź na istotnym interesem i elementarnym prawem naszego państwa, jak też wymogiem obiektywnej słuszności.

W tych płaszczyznach — w płaszczyznach ogólnej polityki i gry partyjnej — Francja jest w dobrej obecnej przede wszystkim sojuszniką Rosji Sowieckiej, dostrajając się do chóru innych naszych byłych i przyszłych sojuszników. Nazywa się to według rozpowszechnionej dziś terminologii — „realizmem politycznym”.

Ciekawym rozmyśleniem wymieniamy tu osobno oficjalną politykę i grę stronnictw z jednej strony, a nastroje szerszych mas społecznych francuskiego z drugiej, gdyż jesteśmy przekonani, że jednym z powodów — czy też objawów — owego wewnętrznego kryzysu jest właśnie głębokie rozczepienie się tych trzech elementów składowych życia polityczno-społecznego, jakim są władza, środowiska politykujące i szeroka opinia społeczna. Gdy życie tego lub innego kraju idzie normalnym trybem, wzajemnie oddziaływanie na siebie tych trzech czynników jest harmonijne i tworzy wspólną wypadkową, nadającą właściwy skutek linii politycznej. Koła i stronnictwa polityczne są wyrazieliście opinii — a zarazem jej inspiratorami. Władza odgrywa rolę arbitra i wykonawcy. W dzisiejszej Francji rzeczy układają się inaczej. Można by zacytować szereg przykładów, wykazujących głęboką rozbieżność, istniejącą między żywymi, o których mowa.

Do kwestii tej mamy zamiar powrócić szerzej, jeśli omówić w najbliższych korespondencjach. Obecnie wracamy do tematu naszego artykułu: pragniemy przedstawić i wyjaśnić uściślowione sę żywiołów francuskich do sprawy polskiej na tle wykonania programu Jałty.

Stanowisko Francji oficjalnej znalazło swój wyraz w pośpiesznym uznaniu polskiego „rządu tymczasowego z Lublina”. Nie zamierzamy zatrzymywać się na tym fakcie zbyt długo. Jest to wynik owego „realizmu politycznego”, który mimo swych krótkowzrostności, tak straszliwie ciąży na życiu politycznym całego świata, a jest nim — naszym — jak uleganiem brutalnej sile wschodnich zastępów uzbrojonych w ileś tam tonowe czołgi i „katjusze”. Uznanie to jest warte tyle, co warte są dziś w ogóle wszystkie uznania, umowy, zobowiązania, sojusze, pakti i przyrzeczenia międzynarodowe. Wartość ta określa również niewątpliwie trwałość owego uznania.

Mżna by podjąć kwestię pocięciu, z jakim uznaniem nastąpiło. Francja była pierwszym krajem, który ujął, że przyjmuje za dobrą monetę wyniki moskiewskich rozmów Mikołajczyka i Stałczyka. Między tym pośpiechem, a względnie niedawnym jeszcze oświadczeniem gen. de Gaulle'a zachodziła jaskrawa sprzeczność. Po jałtańskiej konferencji, gdzieś w marcu tego roku, szef rząd francuskiego, na posłowanie mu na jedną z konferencji prasowych pytanie, odpowiedział, że na razie nie ma zamiaru uznać „rządu” lubelskiego i woli wyczekać chwili, gdy naród polski będzie miał możliwość swobodnego wyrażenia swojej woli. Oświadczył on dalej, że nie uważa, by „możność” ta istniała w obecnych warunkach. Pod tym względem, pod względem właśnie owej „możności”, nie się, jak wiemy, dotychczas nie zmieniło. Ale nastąpiły inne „zmiany” i oficjalna Francja, pływająca — czasami może nawet wbrew swej woli — w wirach „realizmu politycznego”, musiała tym zmianom ulec... A że wyprzedziła przy tym innych o parę dni — to już najmniejszego zasadniczego znaczenia nie miało. Mało interesujące byłoby dotknięcie, czy odegrała tu rolę choćby zaznaczenia samodzielności swej polityki, czy pewna nerwowość (do której jest wiele powodów), czy wreszcie dostrajanie tnu do akordu zobowiązań sojuszników względem Z.S.R.

Tak, czy inaczej, posunięcie to było czysto szachowe i taktyczne. Należy więc przejść nad nim — jak i nad tutejszymi — do porządku dziennego.

Inna rzecz — to sprawa stanowiska, które zajęły niektóre stronnictwa, względnie koła polityczne francuskie, podające siebie za wyrazieliście opinii ogółu. Stanowisko to znalazło swój wyraz w wypowiedziach

dużej, niestety zbyt dużej części prasy francuskiej, radia itp.

W historii każdego narodu zachodziły okoliczności, które zmuszały go do kapitulacji przed siłą. Ale co innego kapitulacja, a co innego jej wychwalanie. Francja w r. 1940 została pokonana militarnie i skapitulowała. Spór, czy kapitulacja ta była konieczna, nie będzie, oczywiście, nigdy rozstrzygnięty. W każdym razie była to sprawa wewnętrzna Francji i nikt postronny nie będzie stawiał jej z tego powodu zarzutów. Hańbą natomiast okryli się ci dziennikarze i pisarze oraz te organy prasowe, którzy w okresie okupacji usiłowali wytworzyć ideologię kapitulacji i współpracy z Niemcami, którzy wysłali się, by udowodnić, że czarne jest białe, że wszystkie zbrodnie i łajdactwa hitlerizmu nie istnieją i że droga Francji bieży równolegle z autostradą nazistowską. Nawiasem mówiąc owi pisarze i mówcy zachowywali jednak tyle poczucia miary, że o Polsce i o rządach niemieckich w naszym kraju wcale nie mówili. Francuska prasa pod okupacją słusznie nazwana została przez samych Francuzów „La presse allemande en langue française” (Prasa niemiecka w języku francuskim), a o rozgłosni paryskiej nuciło radio francuskie w Londynie:

„Radio Paris ment, radio Paris ment.
Radio Paris est allemand!
„Radio Paryż kłamie, radio Paryż kłamie.
Radio Paryż jest niemieckie!”

Niestety w dobrej obecnej, dużej części prasy francuskiej, a w znacznej mierze francuskie radio i oficjalna francuska agencja prasowa (A.F.P.) przemawiają do swych czytelników i słuchaczy w języku sowieckim.

Nie mamy tu oczywiście na myśli prasy komunistycznej — zatem dziennika „L'Humanité” z jego filiami prowincjonalnymi, działającymi pod rozmaitymi nazwami, częstokroć zakamuflowanymi, jak np. „Patriote”, „Travailleur” etc. Jest to ich rola, w której pełnieniu prześcigają nawet „Prawdę” moskiewską. Ich kłamstwa, oszczerstwa i wrzaski nas nie wstrząsają. Niezbyt wzrusza nas to, że jeszcze przed rzekomym końcem wojny, w czasie gdy żołnierz polski krwawił się pod Palaisie i pod Monte Cassino, wojenna cenzura francuska nie mogła zdobyć się na odwagę, by na komunistach wywrzeć przynajmniej przyzwoite zachowanie się i sprzeciwie się używaniu wyświec obrażliwych określeń w stosunku do tego żołnierza, jak i do każdego uczciwego i niezłapionego Polaka. Cóż, cenzor też człowiek i narażać się nie chce!..

Gorzej rzecz się przedstawia, gdy się zwrócimy w stronę oficjalnej A.F.P. I n urzęd informacyjny starannie podawał i podaje w swym serwisie wszystkie wiadomości o Polsce i sprawach polskich w redakcji sowieckiej. Gdy np. kto czytał dzień po dniu podawane przez A.F.P. wiadomości o przebiegu pierwszej fazy rokowań w sprawie utworzenia „polskiego rządu Zjednoczenia Narodowego”, albo o procesie 16-tu, ten próżno by się siłą wytworzył sobie jakieś takie pojęcie o tych wydarzeniach — do tego stopnia wszystkie te wiadomości były utracone — niewątpliwie z roznostem — w sposób sprzeczny, niejasny i bałamutny.

Agencji A.F.P. starannie wtórowało radio. Gdy np. chodził o przebieg sprawy 16-tu, podawano słuchaczom same tylko wersje moskiewskie. Unikano zaś nie tylko naświetlenia polskiego radia, ale nawet komunikatów radia angielskiego. Wiadomości o przejściu do Lublina kilku zagranicznych członków P.P.S. w tak ostrej formie zdezawowanych przez zagraniczny komitet partii, została zredagowana w takiej formie, że mżna było przypuszczać, iż cała partia poszła w ślady p. Stałczyka.

Informacje tego rodzaju były usilnie rozdumchiwane przez prasę bulwarową, w rodzaju „Liberte-Scir” i innych spadkobierców smutnej pamięci „Matin”. „Paris-Scir” itp., odmienniejących dziś w swych tytułach na wsze sposoby piękne słowa „Liberte”, „Resistance” oraz inne tego rodzaju hasła, lecz pozostawiających na nich ślady swych zasmarowanych palców i dłoni.

Lecz co najwięcej uderza nas i smuci, to fakt, że część prasy, mianowicie siebie chrześcijańska i katolicka, poszła również w te ślady. Tak np. tygodnik „Les Lettres Francaises”, w którym pisywał znany pisarz, katolicki Jacques Maritain, dzisiejszy ambasador francuski przy Stolicy Apostolskiej, (co prawda nie omawiał on spraw polskich) — jeszcze w styczniu twierdził z dużą pewnością siebie, że właśnie komitet lubelski jest wyrazieliście pragnie i dźwięk narodu polskiego, podczas gdy rząd w Londynie — to tylko ekspozytura „obszarników” polskich. Ostatnio w czaso-

piśmie tym ukazała się zapowiedź publikacji pełnego tekstu stenogramu procesu 16-tu, zapatrzona w uwagę, że tekst ten ma udowodnić, dlaczego rząd polski w Londynie nie mógł być nadal uznawany.

Drugie, rzekomo również katolickie czasopismo „L'Hebdomadaire du Temps Present” uznało za możliwe umieścić na swych łamach artykuł prezesa stowarzyszenia „France — P.U.R.S.S.” p. Jacques Lorraine pt. „Le Drame Polonais”. Artykuł ten, odczytany również przez rozgłosni radiową paryską, jest tak charakterystyczny, że przytaczamy go tu w streszczeniu. P. Lorraine zaczyna artykuł od zdania:

„Zwykła podróz samolotem pozwala zdać sobie sprawę ze stanu społecznego danego kraju”. Doskonale! Ołóż lotny ten socjolog widziak lecąc nad Francją, szachownicę



Fot. T. Szumowski

Porcel szlendarowy na polskim cmentarzu pod Monte Cassino

pół, nad Rosją — oceaną skolektywizowaną pszenicy. Gdy zaś przelatywał nad wioskami polskimi, zauważył tylko kury, grzebiące się w piasku lub biec (jakieś orli wrzaski), a na uboczu — pałace z otaczającymi je parkanami, ciemnymi alejami i jeziorami, z pływającymi na nich łabędziami(!). To feudalni właściciele tych pałaców, wraz z „Beckami”, doprowadzili do wojny z Niemcami, za którą zapłacił naród polski. Dopiero po najcięższym Niemców cała Polska powstała przeciwko nim. Ale twórcy Armii Krajowej zbyt byli oddaleni od ludu i postulu i niego nie mieli. Londyn nie zezwalał na żadne działania. Wreszcie „Armia Ludowa” wysłała przeciwko Niemcom. Gdy wojska sowieckie wkroczyły do Warszawy, ukazujące się we Francji czasopisma polskie — twierdzi Lorraine kłamliwie — wyszły w czarnych obwódkach. O powstaniu warszawskim, o zachowaniu się wówczas Sowietów, nie wspomni na zaś ani słowa! Natomiast dowódca Armii Krajowej zabronił swym podwładnym składać orżę wobec Sowietów (o rozwiązaniu w lutym Armii Krajowej przez rząd polski w Londynie też lepiej nie wspominać!), a podwładnym sobie oficerom zabronił przechodzić do armii „rządu” lubelskiego. Ci, którzy tego rozkazu nie wykonali, zostali zamordowani. Po nagromadzeniu dalszych tego rodzaju igraszt i bredni (w tym o aresztowaniu 16-tu w wersji bardziej niż sowieckiej) autor kończy swój artykuł słowami, z którymi możemy całkowicie się zgodzić: „Wszystkie te wydarzenia... np. raptowne ujawnienie aresztowania 16-tu, nie stanowią, jak to sądziło wielu Francuzów, wyodrębnionego wypadku zastosowania siły. Zajmują one miejsce w szeregu wydarzeń, rozwijających się z wielką logiką”. Tak jest istotnie. Nie tylko logika, ale i technika wypadków są nam dobrze znane.

Nie należy z tego wnioskować, iż tego rodzaju wyczyny określają stanowisko wszystkich francuskich kół katolickich. I owszem, liczne organy Chrześcijańskiej Demokracji (Mouvement Republicain Populaire) oceniały w należyty sposób postawienia jałtańskie.

Również obecnie zarówno te organy, jak w ogóle część prasy francuskiej bynajmniej nie zachowują się w sposób tak stałczy i w odniesieniu do ostatnich wydarzeń. Ale i tu trzeba zauważyć, że lojalność w stosunku do rządu, który uznaje za korzystne dla Francji podporządkowywanie się wy-

maganiam „realizmu politycznego”, nie pozwala poważnym, względnie niezależnym organom na otwarte wypowiedzianie się.

Rzecz godna uwagi: najbardziej śmiało wyraża się stosunkowo prasa socjalistyczna. Nie raz i nie dwa odzywała się ona rzeżczo i szczerze o tyczących nas sprawach. W okresie procesu 16-tu w kilku dziennikach ukazała się odczyna protestacyjna, pod którą figurowały podpisy znanych osobistości — polityków, uczonych, pisarzy, dziennikarzy. Wspomniemy tylko o interesującym artykule na temat uzyskiwania „czestnych spontanicznych” w pewnych procesach. Artykuł ten ukazał się w tygodniku socjalistycznym „Gavroche” w okresie procesu 16-tu. Ujawniał on, że ściśle naukowe badania udowodniły możliwość wymuszania na najbardziej opornych zeznań przy pomocy środków nasennych itp. Delikwenci poddawani są hipnozie, po prosti składają zeznania w stanie hipnotycznym. Przy tym w pamięci ich nie pozostaje żadne wspomnienie, względnie najmniejsza świadomość o tym, że byli poddani tego rodzaju operacji.

Inne czasopisma poważnego aut-ramentu, nie posuwający się dla tych lub innych powodów do wytępiwania się z pod zakazów kłajności wobec rządu, wola milczeć, ograniczając się do podawania notatek kronikarskich. Zadne z pism tej kategorii nie zamieściło artykułów pochwalnych na cześć „rządu” lubelskiego. Przyjęty je za fakt. Milczenie to jest bardzo wymowne. Należy tylko zauważyć, że wymowa ta nie jest zgoła ujemna dla wszystkich uszu i często zagrzewa ją luby sowieckie.

Cóż o tym wszystkim myśli masa społeczeństwa francuskiego i człowiek z ulicy, ów „Francis Moyaen” (szary Francuz), do którego najbardziej docierają wywody owych lub? Czy daje im wiarę?

Dotychczasowi wszelkich starach, by w miarę naszych sił i środków kwestie te zbadać, rozszczażyć przy tym jak najbardziej pole naszych obserwacji. Słuchaliśmy rozmów i zagajaliśmy we wszędzie, gdzie się dało, w kuluarach zebrań towarzyszt naukowych, w wagonach kolejowych, w gabinetach przedstawicieli władz, w kawiarniach, przy stołkach z dziennikarzami, w kolejkach pod sklepikami, w salnach i salonkach, w fermach, przy wyprawach zamiejskich po produkty żywnościowe, wreszcie wprost w tłumie. Zdajemy sobie sprawę z faktu, że uogólnianie tego rodzaju wrażeń słuchowych jest ryzykowne. A jednak zdobywamy się na to ryzyko i twierdzimy, że rozgłosni czerwone coraz mniej mają postulu, w szczególności w kwestii polskiej.

„Ncus n'avons pas de presse”. „C'est la camelote”. „Nctre liberte est bien unilaterale”. („Nie mamy prasy”. — „To tam dula”. — „Nasza wolność jest bardzo jednostronna”). Zdania takie słyszy się coraz częściej. Dużą rolę odegrały tu między innymi opowiadania francuskich jeńców wojennych, powracających z obózów w Polsce poprzez kraj Sowietów. W ogóle zaś sposób w jaki została potraktowana sprawa polska był zbyt rażący, by nie został należycie oceniony. Mieliśmy dużo tego dowodów i wiele razy serdecznie i szczerze ścisłano nam dłonie.

Nie należy się dziwić, że po silnych wstrząsach, jakich doznała Francja w ciągu ostatnich lat, kraj ten przechodził przez stan głębokiego nieudzielenia. Nie można mieć nadziei, by nieudzielenie to minęło w krótkim czasie bez nowych błędów. Krzykacz, wyrósł w dobroliwej atmosferze przedwojennej „Republique des Camarades”, zdeprawowani rządami Laval'a i Darmana, a obecnie zachystających się w czerwonym secie, w którym szukają pokarmu — mają jeszcze głos. Oceniamy jednak zarysowujące się rozbieżności, o których mówimy na wstępie, nie jako pogębianie się choroby, lecz przeciwnie jako reakcję zdrowego rozsądku.

Wierzymy, że rozsądek ten zwycięży i że właśnie dzięki niemu Francja odzyska swe stanowisko wielkiego narodu, wielkiego nie tylko politycznie i gospodarczo, lecz przede wszystkim moralnie.

Wierzymy też niezbętnie w odrodzenie naszej Ojczyzny. Wtedy przyjdzie chwila, gdy się odróżni również nasza przyszłość od naszej przeszłości. Dwa uwolnione narody poddadzą sobie ręce i tym mocniej zaisną je po przeżytych wspólnie nieszczęściach.

A jednak — mówimy to ze smutkiem, lecz i ze szczerością — w pamięci naszej przostanie nieco gorzkie po tym smutnym okresie „realizmu politycznego” i jego „ideologów”. Następne po nas pokolenia niech lepiej nie zagląda do zbiorów czasopism francuskich z okresu, w którym wypadło nam żyć.

O Marii Pawlikowskiej^{*)}

(Rzecz czytana w londyńskim Pen-clubie)

Gdy dotykam dzieła patetycznej prawdy o instrumentach, który umilkł, który już nigdy nie wyda głosu — wraca na fal pamięci szkic o poezji Marii Pawlikowskiej, ogłoszony lat temu z górą piętnaście. Nazwałem go — „Poetycka gemma”. Ten wynyślny, może trochę pretensjonalny, tytuł wyrażał zasadniczą tezę o tej poezji, jako wstępną, o jej przyrodzonym dążeniu do odwracania wartości, do mówienia o rzeczach smutnych — pogodnie, o beznadziejnych — z akcentem waleczności wstydlivej i niby mimowolnej.

Ale gdy z oddalenia patrzę na to, co myślałem o poezji Pawlikowskiej, jak ją odczuwałem, gdy to nazywanie młodzieńczego studium obracałem w rękę — rozumiejąc teraz, że oznaczało ono inne jeszcze, intensywne odczucie. Odczucie klasycystycznej tej poezji — dojrzałej, mistrzowskiej, powściągliwej, pozostającej w ostrym dystansie między wrażliwością i świadomością artystyczną a materiałem, precyzyjnej precyznością niemal wzoru matematycznego, właściwie nieosobistej choć pełnej osobowości, chłodnej chłodem pewnych cennych materii, pod których powierzchnią podejrzewa się utajoną krew.

Nie pamiętam czy w Polsce przedwojennej położono dostatecznie dobitny akcent na klasycyzm Pawlikowskiej. Ale właściwie dopiero wojna odsłoniła istotny rdzeń jej liryki. Można to dziś powiedzieć ze znaczną odpowiedzialnością, że nikt, żaden z poetów polskich naszej generacji nie odpowiedział na wezwanie wojennego katekizmu z taką siłą, z taką oświeconością, z taką ostatecznością. Nie dokonało się w Pawlikowskiej pod uderzeniem wojny poszerzenie pola widzenia, pogłębienie wrażliwości, ale coś innego, bez porównania bardziej przejmującego — dokonała się ruina jej poetyckiego klasycyzmu. Rozpadła się jak od trzęsienia ziemi, przestała wystarczać, przestała istnieć ta forma poetycka, która była jej własna, która — i to tylko ona — zdawała się być nią samą.

W tym świetle twórczość wojenna Pawlikowskiej wydaje się jednym z najbardziej wstrząsających widowisk, jakie dała, jednym z najbardziej poruszających świadectw, jakie złożyła literatura polska naszego czasu — czasem, której przyjdą. Zamknęła się ta poezja pomawiana o lekkość i akcentem obnażonego krzyku, skończyła się ta poezja pomawiana o pustą artystowską praktykę klasztornej ascezy, wydziwiała ta poezja pomawiana o nieczułość, o bezzmysłowość woli desperackiego sprzeciwu, wyrznięta ta poezja miniaturowa, poezja drobna, nagłych doznań, błysków i oświeceń — tonem solidarności ludzkiej, wysokim tonem idealistycznego humanitaryzmu.

To co nazwałem ruiną klasycyzmu Pawlikowskiej wyraziło się w jej wojennej twórczości przez dwa prądy. Jeden z nich stanowił zniszczenie rozróżnienia między wrażliwością poetycką a światem, między poetką a materiałem jej poezji: zdaje się ona żyć teraz w środku palącej, raniącej rany, ogarnięta nią, zatruta, porażona pulsującym w niej bólem. Drugi przełom ujawnia się w zerwaniu lirycznego „understatement”, wstydlivego powściągu, który kazał niedomawiać rzeczy i odczuć, kazał ukazywać je obrazem odwróconym, nazywał słowem o przeciwnym kołorze użyciowemu: teraz mówi ona językiem skargi bezpośredniej, odartym z poetyckiego szyfru:

„... a jest chwila taka,
że Bóg nakazał płacz. Więc trzeba płakać”.

Można powiedzieć, że pod działaniem wojny, nastąpiło u Pawlikowskiej coś nie naruszenie ośrodka równowagi, ale jakby jej wychwianie, przegięcie przez ciężar doznań do ostatecznej granicy, poza którą ustaje świadomość i opór, zaczyna się rozpacz i obłęd. Nigdzie w poezji polskiej i jeśli wolno mi sądzić w poezji europejskiej nie ma równie ostrego, równie rozdzierającego odczucia wojny, jako katastrofy gatunku, katastrofy cz. owieczności, więcej jeszcze: jako katekizmu naruszającego metafizyczny układ sił, metafizyczny „power politics”, równowagę między Ormuzdem a Arymnem.

Stąd ta poezja, śmiertelnie zraniona wojną, modli się nie o lepszy świat, nie o zwycięstwo dobra, ale tylko, po manichejsku pojęte, od wieków obowiązujące wyrównanie szans między dobrem i złem, między cierpieniem i niecierpieniem, między bólem i radością życia.

Czyżcie, usilnie narzuca się poetce uję-

cie wojny w kategoriach katekizmu przyrodniczego?

„wojna to tylko kwiat
to tylko straszliwy kwiat.
rośliny, która jest życiem
to tylko wybuch i kolor
ciemnistych, codziennych pnący.
krzewiących się dziko i błinie.
Gdy patrzy na narody ogarnięte konwulsją
wojny, kojarzą się one z obłokami, z ich
okrutną nieśmiałością. Miasta zalane
„black-outem” wydają się jej podobne do
głębi oceanicznej pełnej koszarow i dra-
pieżnej grozy. Samo doświadczenie wojny
przedstawia się jako alternacja przyrodni-
cza, podobna epoce lodowców czy porze
zimowej: „dla ptaków zima jest wojną”.

z chaosu rozpętanego przez obłąd człowieka
chroni się pod bezlistne, ale niezmiennie,
niemiarzalne prawa świata pozaludzkiego.
Jest heroiczna, bo walczy o ocalenie
wiary w siebie i wiary w człowieka.

Jednocześnie dwa motywy, wybijające
się ponad inne, czynią z tej poezji coś po-
nujszego, coś obcego koturnom, czy-
nią z niej przynajmniej dla nas instru-
ment porozumienia, akt komunii uczuci-
wej. Jest to motyw tęsknoty i motyw mi-
łości rodzinnej.

W pewnym przekroju wojna jest dla
Pawlikowskiej Labiryntem, zabłąkaniem
w świecie obcości, wygnaniem ze swego
kraju, ze swego życia, ze swojej historii in-
dywidualnej, ze świata rzeczy jedynie

umartwienia. Wybrzmiewa przez jej rymy
jednostajność skargi, jednostajność
sprzeciwu, jednostajność zaciekłego oporu,
nieznużona jednostajność modlitwy.

Zdarza się teraz to, co nie zdarzało się
dawniej: materiał przelewa się poprzez for-
mę, nie daje się ujarzmić. Motywy wracają
z chorobliwą uporczywością. Powtarzają
się opracowania tego samego motywu, z
trudem dobijające się ostatecznego kształtu.
I ten obraz beznadziejności, poetyckiej pro-
stracji, wysiłonego szukania środka równo-
wagi ma w sobie coś przejmującego,
wzruszającego. Coś bardzo ludzkiego.

Tak, nie akordem zimnej, zautomatyzowa-
wanej maestrii, ale akordem natężonego
wysiłku serca, aby sprostać światu i za-
dośćczynić powołaniu poety — skończył
się ten twórczy, pierwsza co do rangi w
polskiej literaturze kobiecej naszego czasu, za-
pewne jedna z pierwszych w kobiecej li-
teraturze europejskiej, godna stanąć obok sztuki
Louise Labé i Marceline Desbordes-Val-
more, obok sztuki współczesnych: Edith
Sitwell i Catherine Pozzi. Jakkolwiek czas
przyszły osądzi tę poezję, cokolwiek zechce
skazać na przeminięcie, cokolwiek z niej
ocali niech ma świadectwo naszego wzru-
szenia, naszego podziwu. Więcej — naszej
dumy.

Stanowi to znak dojrzałości, europejs-
kiego obywatelstwa naszego narodu, że
prowadząc wojnę niezawinioną, był zdolny
wydać tę poezję nie doktrynalnie, nie agi-
tacyjnie pacyfistyczną, ale wnoszącą pro-
test przeciw zbrodni wojennej w imię in-
stynktu życia, instynktu jednostkowego i
zbiorowego zachowania, w imię godności
człowieka. Choć to się może wydać z pozoru
paradoksalne, Pawlikowska należy do
całości postawy polskiej w minioniej woj-
nie, stanowi w tej postawie akcent nie-
zbędny.

Patos tego stwierdzenia staje się jeszcze
bardziej widomy, gdy się wspomni, że
cierpiała przez tę wojnę fizycznie, choro-
wała samotnie, udręczającą, zabójczą, jest
jej taką samą ofiarą, jak Max Jacob, poeta
francuski, zamordowany przez Niemców.
Patos tego stwierdzenia staje się jeszcze
bardziej poruszający, gdy się zważy, że
pierwsza z nas, których wiatr historii wy-
rwał z własnej ziemi — umarła na obcy-
nie, pierwsza dotychczas do roku siećwów
kości swoich po cudzych światłach.

Mogłaby stanąć na jej grobie strzaskana,
ale niezachwiana w pionie kolumna kła-
syczna, mogłaby rosnąć tak jej droga w
tych ostatnich latach wierzba polska, bio-
rąca w siebie pioruny i uparty istnienie,
trwaniem nieulekłym, szepcąc pokornym
świadcząc przed nim o miłości życia, o
nieugiętości w klęsce.

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI

STŁUCZON

„Ludzie, zdaleka od nas! łatwo się

skaleczyć
Każdym z nas, jak kawałkiem stłuczo-
nego lustra!

A lustro było piękne. Było diamentowe,
Czyste, wielkie i dobre. Nasze, jednym
słowem.

Bibelociki, koronka, saska porcelana
pianka morska, pawie pórka, świecidełka
i lżytkoki — tak oto mniemaliśmy
nie potrafili się wypłatać z poetyckiego mo-
wienia o poezji Pawlikowskiej przedwo-
jenni krytycy literatury. A przecież było
w niej coś więcej niż tylko prowokacja
subtelności uczuciowych i widzenie świata
w miniaturze własnego serca. Zmudnie,
uprzedzone, nieomalże po kolekcjonersku
gromadzone świat rzeczy kruchych, fami-
liowych i bezbronnych, całe te muzeum
drobiazgów, które w „Szkicowniku poe-
tyckim” doszło do najwyższego natężenia
i oznaczało nie tyle „odwrócenie wartości”
ile głęboką przywiązanie do życia w jego
najbliższych i stał elementarnym przeja-
wach. Jeśli komu wojna zburzyła cały
świat, wzniesiony mrowczym trudem
skrzętnego uczucia, to Pawlikowskiej. Jesli
kto odważył się pobierać wśród burzy i
pożaru jego szczątki, to również Pawli-
kowska.

Musimy żyć głęboki szacunek dla tej
poezji. Nie dlatego, że chcemy wrócić do
artystowskiego, do kunstzownie czytelniejszej
i platerskiej roboty poetyckiej na przekór
czasom, które dyktują pałos słów prostych
i prawdę najwzschodniejszych przeży-
w ludzkich. Musimy uszanować ten istotny
i trwały związek poetki z instrumentem,
człowieka ze swym umiłowaniem, rozbitek
ze swym utraceniem skarbu. Jesteśmy żądni
od artysty nowej wizji ta dlatego, że jej
narastanie przeżywamy sami. Ale jeśli



Maria Pawlikowska

Ale przez to, że wojna ma tyle znamion
paroksyzmu ślepych sił natury, jest ona
dla Pawlikowskiej tak niepojęcie nieludzka:
„wojna choroba świata”, „wojna grzech
ciężki”, „wojna: beznadziejne szaleństwo szalo-
nych” — mnoży określenia. „Jest wspar-
cie w okrutnej dzisiejszej wojnie, no-
tuję w „Szkicowniku poetyckim” ale rów-
nie ma! ludzka, jak boka, obca nam,
„czarna wielkość”. „Natchnienie więcej z
obłędami przetrza nas biednych, nas jeszcze
ludzkich”.

A przecież poezja usiłuje wytrzymać to
potworne natchnienie. Przeciwestawia się
skargą, protestem, buntem, wysiłkiem
świadomości, trwaniem, obroną wartości
ludzkich w świecie już nieludzkim.

Przejmującym lamentem ufała się na
utrąte nieba, nieba wolnego od człowieka,
od jego wzlotów i jego zbrodni: „Młóć
było w niebie, gdy z najmniej życia miało
w sobie i cielskości”. Oparuje ironicznym
czułościowym słowem: postęp, bo postęp
tworzy zło, pomańże postać jego przeja-
wania się i działania: „Kto?” — pyta — za-
hamuje rozwój, przerosł tego błędu, jakim
są ludzkie wzloty?” Na psychozę nienawis-
ci odpowiada wszechobjęmującym współczu-
ciem, „miłością ku narodom słabym, pięk-
nym, smutnym, jak ludzie”. Wbrew wszyst-
kiemu wiemy, że trzeba „zabić wojnę”, jak
potwora, jak mitycznego Minotaura.

Wolno o tej poezji zaiste bez przesady,
bez restrykcji nadużywać słowa powie-
dzieć, że jest to poezja heroiczna. Jest he-
roiczna wtedy, gdy upiera się przy świętej
wartości zaprzeczonych przez wojnę, jak
i wtedy, gdy ucieka z tego świata do azylu
przyrody, gdy z ruin porządku ludzkiego,

ważnych, ze świata pamiętek, możliwości
i obietnic. Dawno już ta nuta, tak znajoma
poezji polskiej, nie zabrzmiała również
przenikliwe.

W innym przekroju wojna nie przedstawia
się dla niej jako starcie narodów, intere-
sów, ustrojów, koncepcji życia, ale jako za-
mach, jako zbrodnicze porwanie się na
świętą instytucję rodziny. W ten sposób
wojenna poezja Pawlikowskiej, liberalna
i humanitarna zyskuje akcent tradycjonal-
istyczny, staje się apoteozą rodziny „ojczyzny
w ojczyźnie”.

Przemiany napięć, które tu usiłowałem
odsłonić, to odtąd przesunięcie wrażliwości
z klasycyzmu estetycznej w etyczną, jakie
się dokonało pod wpływem wojny nie mo-
gło przejść bez śladu w uchwycie poetyck-
im. Stosunek poetyckiego władcy, igrającego,
wirtuozowski, zmienia się w stosunek twar-
dej, trudnej ascezy. Doznany wstrząs jest
tak głęboki, że narzuca nakaz wyrzeczeń,
nakaz zmiany artystycznej instrumentacji.
Stąd wyzbycie się na pewien czas rymu.
Dokonało się ono nie dlatego, że Pawli-
kowska jak kiedyś Dryden, poeta tego
szczęśliwego kraju, „grew weary of his
love-loved mistress time”, ale dlatego, że
ten poetycki instrument, ten słowny orna-
ment wydał się jej czymś zbyt ostentacyj-
nym, czymś nie przystającym do rzeczywisto-
ści, odczuć. Zjawia się wiersz bezrzym-
owy, „biały”. Ale znaczy się wiersz bezrzym-
owy, cz. innego, niż w wielowiekowej tradycji
angielskiej, idącej od Surrey’a Marlowe’a
i Shakespear’a do Tennyson’a. Nie jest on
dla niej podatnym narzędziem, materiałem
„kwałnym” jak mówią Angliści ale szatą
żałoby, szarą, grzebną, włostnicową szatą

MARIA PAWLIKOWSKA

O SNIEGU W LECIE

W dniach upału, w gorączkowym śnie,
Na morskim brzegu,
Jakż mi! jest wspomnień polski śnieg,
Przetrzeć coś! myślą o śniegu.

Kiedy na górskim stoku
Śniegi w łukach falowały życiowie,
A nardarze jak lotne jaskółki fruwały
Po srebrnej niwie —

Gdy krokusy, jak widzów kolorowe tłumy
Siały w podziwie,
I sennie najwolniej spadało z obłoków
Symetryczne, gwiazdne igłowie —

O, wówczas żyliśmy szafirowo i biało.
Każdy w swojej czarodziejskiej zagrodzie,
Z których wszystkie (jak ię pó nie okazało)
Zbudowane były na lodzie ...

^{*)} Rzeczy czytane na poświęconym Marii
Pawlikowskiej wieczorze Pen Clubu Pol-
skiego w Londynie dnia 10 sierpnia 1945.

Nie mogła chyba nazywać się lepiej. Lilka, właśnie Lilka. Imię które ma w sobie coś ze śliskich pogwizdów wilgi i bladej, błotowego bzu. Mało kto zresztą mówi o niej maczej.

A mówić o niej, to trochę tak, jakby się kto silił na opowiedzenie słowami dźwięku, zapachu czy koloru. Można tego próbować, ale tylko przy pomocy przenosi i porównań. Trzeba ją było znać, aby wiedzieć, że jej wyświechtanie znać niepodobna. Była jak nikt inny i to bez śladu poży, czy maniery. Originalność jej nie była wcale robiona, tylko wynikała sama z siebie, jako naturalny przejaw tej osobowości złożonej, bogatej i własnej, na której jakości i gatunek składały się i rasowe, artystyczne dziedzictwa krwi i kultury i cały wyrafinowany przyręczek artystycznego co „moderne” — ów biorący się z powietrza nałot — bez ojczyzny, bez „wczoraj” i bez „jutro” — nałot, który przypadał tak wyraźną warstwą jej poetyckiej świadomości.

Poznałam ją dawno — przed dwudziestu kilkoma laty. Były już wtedy na świecie i „Niebiesko migdały” i „Różowa magia” a „Początki” — w manuskrypcie właśnie — przyszły wtedy do nas razem z nią, przemieszane w pachnącym zerkawku, matce mojej do głosem przeczytania. Pamiętam plik karteczek różnej wielkości, bądź jak poskładanych, rozlatujących się, nieważnych jakby. I tak było zawsze. Wiersze te powstały na skrawkach kopert, na marginesach gazet, na sklepowym papierze. Pisywała je pono w najdziwniejszych porach, zwiędzona np. połową ciała z tapczanu nad podłogę, kłęcząc przy krześle, czy leżąc na dywanie. Wiersz raz napisany przestawał ją w zasadzie interesować. Gułbiła je, jak paw pióra. Można było chodzić za nią i zbierać je garściami. Nie wiem, czy wada, czy zaleta, że osłono w ten sposób kilkanaście najpiękniejszych moich nigdy nie drukowanych jej wierszy, których rzekomo „nie lubiła” i za którymi dlatego nie oglądała się nawet.

Tym, co w jej sposobie bycia i powierzchności uderzało od pierwszej chwili i najsilniej — był pewien osobliwy, do wewnątrz i wykwintny — wdzięk. Swoją własną — bardzo trudną do określenia. W wyrazie małych, zawsze kącikami podśmiechujących się jakby ust, tał się i cęty spryt i jakieś różowe zakłopotanie, coś, co gdyby nie było tak wyraźnie podjętym humorem, mogłoby być poczytane za nieśmiałość. Oczy miała niespotykane duże, błękitne, co żółtawe — w przeciwieństwie do ust — zatroskanym wyrazie brwi — oczy chodzące spojrzeniem wokół siebie powoli i uważnie, jak u przedwczesnego rozwiniętego dziecka. Dokoła twarzy wąskiej, o cienkim garbatym nosie, dymią gęstwą jasnych, jak para lekkich włosów, tak, że głowa jej zdawała się prawie za duża. Ruszała się wolno i ostrożnie. Kamelony to w ogóle miała. W chwilach wielkiego nawet ożywienia, nie gestykulowała nigdy. Mam w pamięci jej ręce, leżące bez ruchu

E LUSTRO

dany nam jest patrzeć na rozpryski sięcie odchodzącego światła pod butem nowych czasów, to rzecz sztuki jest, abyśmy przeszli chociaż tragicznie tego widoku. Odkładam, które ukryły w swej powojennej twórczości Pawlikowska są zbyt ostre, aby nie sprawiały jeszcze uczucia dojmującego bólu jak za czymś, co zostało zbyt szybko, zbyt lekkomyślnie poniecane...

Dziecko, odkładam pociosku zabite, Pomyślny o tym Jak cię nazwał „Nieznany Ziołotem-Cywilem” Czy też „Gołębiem Ofiarnym”?

Lustrzane poezji Pawlikowskiej!... A przecież w tym lustrze przeglądało się bez mała całe pokolenie, — to które rumieńcem nowego życia wywołano na twarzy bladej „Chimery”. Sza, nieomalże senne snuła się ta poezja na urzędach ale sławnych marginesie polskiej literatury. I dopiero — jak i paradoksem — trzeba było wojny, żeby odsłonić nam całą jej głębię. Później poezji Pawlikowskiej było to, że wojna nie zalała jej w niej wartości dla swej sztuki, ale przeciwnie przemieniała ją w miłość, która porywa lub zabija. Jak świeca, którą zapalono z obu kłóców. Jak krew, nieuchronnie wydekapująca z żył, które nacięto „kawalkiem siłownego lustra”.

Za górą wzdryga się łaka; Tam niebo, tu czerwone Gwiazdami modlitwy jak... Puczo, pod twoją obronę...

Daremma modlitwa! Jakże broni! Lubi, którzy sztukę swą nierozdzielnie z życiem? Przeczuwam, że śmiercią przedwczesną zapłaciła Pawlikowska za miłość, dla której co raz mniej jest miejsca w naszych czasach.

BEATA OBERTYŃSKA

LILKA

(Wspomnienie o Marii Pawlikowskiej)

na kolanach, ręce śpiące, niepotrzebne w tej chwili, odłożone jakby na potem... Ze zaś to, co mówiła była i zawsze nieoczekiwane i zawsze inne niżby się kto spodziewał, ten bezchwilny, ta powściągliwość w głosie, tym bardziej rzucały się w oczy. Ubierała się dziwnie i po swojemu. Drapierie, szale, pelerynki, gazy, woale — całe w cmy, motyle, kolia czy wiry tęczowe — omiotane malowniczo wokół kruchej, drobnej postaci, stąpającej ostrożnie na czarnych, malutkich kopytkach lakierków, o

nitce... Największą wagę przywiązywała np. do swoich szluc. Może przez przekorę. Była to bowiem ta gałąź jej twórczości, która u krytyków budziła najczęściej właśnie zarzutek. To ją gniewało. Lubiła swoje sztuki. Bronila ich odważnie, jak lwica, a nainwie jak — koliber.

Mam wreszcie właściwe słowo — i jeszcze jedno porównanie. Tak. Właśnie koliber. Lilka była jak koliber. Cała w trzepocie, migocie i tęczy wisiała nad życiem, jak zawieszona umie w locie nad kwiatem tamten

GOŁĄB OFIARNY



MARIA PAWLIKOWSKA

bardzo wysokim korku. Nie czuło się w jej wyglądzie mody. Przekształcała każdą na swój sposób, oryginalnie, estetycznie, dowolnie. Robiła wrażenie kłębuszka jedwabiu, czegoś niesłychanie lekkiego, wiotkiego, — czegoś, co właściwie powinno być stałe pod szkłem, jak okaz egzotycznego motyla — drogiej, rzadki i nie do użycia... Jak brazylijski motyl mieniał się za siebie od okoliczności, nastroju, środowiska, pory roku, pory dnia — była taka i taka i jeszcze inna — nieprzewidywana, niekonsekwentna, rozbrajająca zgrabiona

w tej własnej różnorodności i zawsze jakby sama nią zaskoczona. Miało się czuć wrazenie, że niektóre z jej powiedzeń, spotrzeżeń, reakcji czy żartów, są jej samej zupełnie niespodzianką. Wracali do niej z powietrza dopiero — jak cudze. Cieszyła się nimi wtedy po prostu; wesoła, rozbrajająca ich nieoczekiwaną jakością. I to właśnie było w niej takie miłe. Czuło się, że zdaje sobie dobrze sprawę z tego, kam jest, co przedstawia, co może i co umie — w ogóle, nie kryła się z tym, że jej przyjemnie i zabawnie być sobą — a przecież nie było w niej ani krztyn zarozumiałstwa, autoreklam czy samochwalby. Była na to zbyt wielką damą i miała zbyt wielkie poczucie humoru. Bardzo rzadko właściwie mówiła sama o swej twórczości. Umiała za to słownie słuchać, gdy jej miłe rzeczy mówił o niej kto inny. Co dziwniejsze jednak, wszelka nieprzychylna krytyka — a może dlatego, że rzadka — bawiła ją prawie tak samo, wymagała tylko, aby była taktowna, dobrze napisana i o ile możnaś dowcipna. Nie bez tego, o mówića swoje upory — coś niby węzelek na jedwabnej

skrzydlaty klejnot — zadyszana wieczną pogonią za nową słodyczą czy trutką. Nie umiała ich prawie rozróżniać. Umiała je za to wypisywać obie — jak nikt. Była wobec życia bezbronna, bo nieswiadoma jakby jej niebezpieczeństw. Jedyną jej bronią był niezawodny lęspit i propoś i cętość niespotykana, którą umiała w razie czego zdgnąć w samo sedno — ostro i trafnie — właśnie jak koliber w kwiat... Poza tym była bezradna, jak upite wszelaką pięknością świata dziecko, zgubione w różowej mgłę...

Jakże to wyglądało w praktyce? Po prostu. Potrafiła np. wybrać się w samotną podróż w świat, w przypływie beznosownej oszczędności zjechać do najtańszego, podejrzanego pensjonatu i tam dać się z miejsca okraść do nitki. Potrafiła w takiej podróży wydać wszystko co miała przy sobie, zaraz, pierwszego dnia na amulet jakiś tajemniczy, czy kosmetyki. Potrafiła tak samą, bez zająknięcia, w wyławnej, koleżeńkiej szczodrości, podratować czyjeś finanse tak dokładnie, by w obcym mieście samej zostać bez grosza. Bardzo się potem dziwiła, co to się stało? Telegramy do domu o nadanie jej nowych pieniędzy, bywały z reguły rymowane... Pamiętam taki jeden „oficjalny” telegram, wysłany z Paryża do pełnomocnika jej męża. Brzmiał: „Kochany hrabio Adamie, pomnij o zadłużonej damie...”. Była bezprzecznie rozrzucona, bo nie czuła wartości pieniędzy, ogromnie jednak lubiła je mieć. Umiała czasem spierać się z redakcją o wysokość honorarium, ale robiła to zawsze z takim wdziękiem i humorem, że metwarzowy ten zabieg, stawał

się czarującym... Miałam w rękach jej list — o ile można nazwać listem, skrobnie z zeszytu wydarty, ówłówiek zabazgrany (warietę — do pewnej redakcji w takiej właśnie sprawie. Tonem prawie impertynencją, ale pełnym jakby wstrzymywanego śmiechu, stawiała nabywale wygórowane warunki, a kończyła mniej więcej tak: „Niech się Szanowna Redakcja nie obawia, że gotowa przerwę w głowie Pawlikowskiej. Upewniam ją, że to się i tak dawno stało... Z poważaniem itd.”.

Skladała się z samych kontrastów, niekonsekwencji, bo umysł jej miał w sobie kapryśne, nieprzewidywane żywy lotu panny wodnej. Wierzyła w masoty, w rzeczy przynoszące pecha czy szczęście, w złe oczy i dobre dno — biegła z pasją po wróżkach i kabalarkach — a równocześnie wgrzywała się zarzacie i sumieniu w najpoważniejsze dzieła filozoficzne, przyrodnicze, historyczne, obyczajowe — jak tam na nią przyszło... Oczywiście i studia, te cechowała — najkompletniejszą dowolnością, brak ciągłości — kaprys po prostu — ale kaprys, świadczący o chłujnej dociekliwości: myśli — myśli nigdy niesytej, zawsze szukającej, zawsze lubiącej dociekać do źródła, czy gdy chodziło o hinduskie ziołolecznictwo, czy mistykę, ludowe gusła, czarną magię, czy medycynę. Lubiła wadzić. Nie cierpiała błagi.

Ta sama zresztą zetelność w traktowaniu przedmiotu cechowała także jej twórczość. Pisząc, nigdy nie narzucała nikomu niczego, czegoby przedtem nie odczuła sama, czegoaby sama nie „widziała” i coby nie było naprawdę jej prawdą. Jej wizja poetycka nie była bowiem waporem tych czy innych, kunsztownie nagromadzonych słów, tylko w słowa właśnie skroploną — wizją. Nie gonila za efektem. Niczego nie udawała. Była sobą — dla siebie. Na czytelnika ani się nie oglądała ani go — zżalając — nie ganiła po wertepach rzekomym sensem zleplonej, nieartykułowanej makagigi słów — choć napewno byłaby to potrafiła lepiej od innych... Po prostu dzieliła się z nim hojnie i po bratersku nadmiarem własnej treści, zgęszczonej w magiczno chemicznym laboratorium talentu i odzianej w nieskazitelną dźwięczność formy. Znała ciężar gatunkowy słów, ich tajemne związki, ich wzajemne oddziaływanie, ich zapach i smak. Operowała nimi po mistrzowsku — ale jako środkiem. Celem było jej zawsze wyprowadzenie z mrocznych labiryntów odczuć i doznań, impresyjnie przetworzonej — myśli. Ta budująca — u artysty tych możliwości zwłaszcza co ona — odrada do wykrecania się najcięższym nawet sianem sprawdła, że gdy miała dajmy na to napisać wiersz o lilii wodnej — wiersz, do którego wystrzał jej w zupełności sam wygląd i nazwa kwiatu — musiała przestudiować przedtem dokładnie wszystko, co prócz niej, o tej samej lilii, miała jeszcze do powiedzenia botanika. Potrzebna jej była świadomość, że zna przedmiot nie tylko od strony natężenia i obrazu, ale i od strony realnej, naukowej.

Czasem jednak ta „naukowa strona” nie wychodziła jej na zdrowie. Rzecz datuje się z okresu, kiedy zgłębiała tajniki owego hinduskiego ziołolecznictwa właśnie... O mały włos nie struła siebie i całej rodziny, nakarmiwszy wszystkich na siłę, jakąś sprowadzoną, egzotyczną reżuchą... Dotknęła i oourzona reżuchę wyrzuciła oknem, przetrzucając się z miejsca ze wschodnich leków na średniowieczne trucizny. Tych już na szczęście nie wypróbowała na nikim...

Pisząc o niej niepodobna pominąć milczeniem jej dudetnich obciążę. Mało kiedy mówi się o tym, jak osobliwy, wybitny — o dziw — w niczym do Kossakowskiego nie podobny, malarski talent przekreśliła w sobie dla poezji — łatwo, rozrzuć, bez reszty... Można by wprawdzie powiedzieć, że go nie przekreśliła właściwie, tylko znużenia technikę, przechodząc z linii i barwy — na słowa. Niemniej faktem jest, że mając dwa, równej miary talenty, wybrała jeden a drugiemu dała w sobie zamrzeć... Gdyby się było stało odwrotnie, byłaby się napewno wybiła na pierwsze miejsce, jako ilustrator jedyny w swoim rodzaju, mogący stworzyć własny, nowy genre w tym zakresie. Widziałam wiele jej kompozycji — obrazków małych, akwarelowych — poprzedzanych z reguły mnóstwem przygotowanych szkiców, rzucających zawsze z tym samym, śmiałym — męskim prawie rozmachem, — szkiców, w których znowu niezmierzanie i uciwicie dźwięła do wyrażenia prawdy swojej wizji. Były to rzeczy dziwaczne, często niesamowite, żadnym wpływem niezmącone i do niczego niepodobne. Zdumiewająco oryginalne kombinacje świetnego, zuchwałego w swej pewności rysunku, z eterowymi olejkami fantazji i koliru — coś między bolesną cęta groteską a wnikiwie gorzkim studium psychologicznym — błogim snem a męczącą feerią... Treść? Najczęściej symboliczna, świadcząca o intelektualnym chłdzie niezawodnie ściśle obserwacji; życia i o polacie intuicji wrażliwej, subtelnej i bardzo wspaniale kobiecej. Przetwar-

(Dokładnie na str. 8.)

MARIA PAWLIKOWSKA

LENARTOWICZ

Złotnicze ty na niebie,
Chcę pie życie, nie mam z tego.
Zrób mi kubek, przś ciebie,
Z szczerolotą gwiazdźstego!

Zrób mi kubek! Zrób mi kubek!
Ale proszę, zrób mi ładnie,
Wyrzeźb wszystko w nim co lubię:
Piłka, serce, gwiazdkę na dnie.

Zrób mi lekki i nieduży,
Ale mocny zrób i trwały,
Niech mi całą wieczność służy!
Chcę pie z niego dla twoj chwały.

Otrzyj ręce twe z pozłoty,
Dla żłocisz świat po ciemku,
Dla miłości, dla tęsknoty,
Uczyj kubek, Złotniczeuku!

ST. PIASKOWSKI

W Warszawie i na Pomorzu

(Opowiadanie autentyczne)

Ktokolwiek będziesz w Adriatyckiej stronie nad piękną plażą jednego z mp. nasze Korpusu, to na pewno zdumiony zatrzymasz się przed wielkim napisem „Switezianka”, widniejącym nad tarasą gospody P.C.K. Możliwe, że w pierwszej chwili będziesz nawet oburzony. Bo przecież tych kilka włoskich drzewek, rosnących na zarpiętej kanynty, daleko swym wyglądem odbiega od przepysznych borów piużyjskich, a załamujące się fale morza w naszym nie przypominały cichych wód Swiętej, z których wyłoniła się kiedyś legendarna Switezianka. Ale gdy wędzisz na tarasie i znajdziesz się nagle wśród gwaru polskiej mowy, łękliwych oczu i płowych czupryn, to przecież, rychło zapomnisz o pewnych brakach pejzażu i gotów jesteś nawet udawać, że kolor morza ma chwilami w sobie coś z koloru naszych jezior.

Zachęcany więc napisem i wesolymi głosami 4-letniego brata, postanowiłem skorzysta z gościnnych progów gospody. Okazało się jednak, że woniąca kawa i pociągająca siodłyca swych ciastek miła „Switezianka” zwała do siebie wielu dzielnych wojowników z pod różnych znaków, którzy gęsto obsiedli wszystkie stoliki, rzucając marsowe spojrzenia na piętrzące się przed nimi sterty ciastek i kanapek.

Trudno, trzeba będzie skorzystać z gościnności. O właśnie nie kakuła mój stół, a przy nim tylko dwóch żołnierzy.

— Czy można się przysiąść?
— Spójrzeli na mnie raczej niechętnie.

— Bardzo prosimy, jeśli nie ma gdzie indziej miejsca.

Miejsce może by się jeszcze gdzie znalazło, ale wyczułem odrazu, że tutaj właśnie usłyszę coś ciekawego. Trzeba tylko, aby rozpoczęła przed moim przybyciem rozmowę prowadzili dalej.

— Bardzo przepraszam — zacząłem trochę ołudnie — może przeszkadzam panom?

— O nie, nie — zaprotestował siedzący dotąd cicho drugi z żołnierzy. — Widzi pan — dodał po chwili, patrząc z pewnego rodzaju dumą na swego przyjaciela — mój kolega jest z Armii Krajowej i brał udział w powstaniu warszawskim. Właśnie opowiadał mi o tym jak to było.

— To może pan pozwoli, że i ja postucham także. Wie pan przecież, jak bardzo interesujemy się wszystkim i wszystkimi z kraju.

Żołnierz z A. K. uśmiechnął się.

— O tak, tu wszyscy są dla nas bardzo dobrzy i miłi. Obawiam się tylko, że będzie pan rozczarowany moim opowiadaniem, bo mój udział w powstaniu zakończył się dość szybko, a późniejsze dzieje są raczej smutne.

Uspokoiłem go zapewnieniem, że również z zainteresowaniem słuchać będę i tych smutnych historii, z których przecież składa się większość naszego życia.

— A więc dobrze. Na czym to ja zakończyłem? — zwrócił się do kolegi.

— No, doszliśmy do ulicy Młynarskiej.

— Aha! Właśnie tutaj zaczyna się początek końca naszej grupy. W akcji na reżimie tramwajowej ginie mój przyjaciel Heniek, a na Młynarskiej zostaje, na skutek niepomysłnych dla nas operacji niemieckich oddziałów szlurmowych, rozbita całkowicie nasza grupa. Otoczeni przez Niemców, w sytuacji bez wyjścia, broni wrzuciliśmy do komina spalonego budynku i piwniczymi przejściami każdy z nas poszedł w inną stronę. Sam ukryłem się w jednym z domów, który dziwnym trafem był jeszcze w zupełnie dobrym stanie. W domu tym zastaliśmy wiele osób, chroniących się nie tylko przed pociskami i odłamkami bomb, ale także przed strzelającymi do ludności cywilnej bandami byłych bolszewików w służbie niemieckiej. Niestety rychło nas wytopiono i dom został otoczony przez słynnych „reżunów”.

Wyprowadzili mnie wraz z ludnością cywilną — przeważnie dzieci i kobiety — pod ścianę budynku. Przerządanie było tak ogromne, że nikt nawet słowem się nie odezwał. Widziałem tylko, jak niektóre kobiety poruszały bezgłośnie wargami. Modliły się. Po chwili na wyrwaną z ram drzwiach przyniesiono ciężko rannego Niemca, a mówiący po polsku jeden z SS-manów oświadczył, że zbrodnia ta musi być pomorzona. Pierwszą ofiarą zemsty był osiemnastoletni chłopak, którego zastrzelili na oczach wszystkich. Padając na ziemię, chłopiec pociągnął za sobą swą matkę, której trzymał się do ostatniej chwili tak kurczowo, że razem zwałili się na ziemię. Kobieta jakimś łamiącym się przerażającym głosem zwała się jak gdyby wołać swego syna z drogi, z której już nie ma powrotu. Wrażenie było tak potworne.

że stojąca dotychczas bez ruchu gromadka ożyła nagle i bezwiednie zupełnie zaczęła postępować w kierunku leżących na ziemi. Ruch ten stał się hasłem dla morderców do czołnej rzezi. Ukraińcy i Niemcy rozpoczęli jakąś furiaćką i bezładną strzelaninę do bezbronnej grupy. Huk strzałów mieszał się teraz z jękiem umierających i spazmatycznym krzykiem kobiet i dzieci. Korzystając z ogólnego zamieszania, wraz z kilkoma osobami wpadłem w towarzysztwo stojącego obok mnie w białym kitlu doktora do bramy budynku, a potem do piwnicy. Za nami rzucano dwa granaty. Usłyszałem krótki krzyk bólu. To lekarz został raniony odłamkiem. Przemógł się jednak i razem jakoś dobrnęliśmy do dużego schronu piwnicznego.

Byłem przerażony i zmęczony potwornie, ale widok znajdujących się w piwnicy kilku kobiet i jednego mężczyzny był tak niesamowity, że w pierwszej chwili nie wiedziałem, czy wejść dalej. Mężczyzna z oznakami wyraźnego obłądzenia, całował, nie wiadomo skąd wzięty, jakiś święty obraz, bijąc się raz po raz po piersiach, a kobiety biegały po ustawionych łóżkach, modląc się i płacząc na zmianę. Wśród przybyłych doktor okazał się najbardziej opętany i mimo rany bardzo energicznie zabrał się do upokajania rozhisteryzowanych mieszkających piwnicy.

Tymczasem ze dworu dochodziły do nas jeszcze pojedyncze strzały, którymi dobiłono pozostałych na górze ludzi. W pewnym momencie podbiegła do mnie jakaś dziewczynka i wręczając mi trzy złote dolary, prosiła na wszystko, bym oddał je rodzicom, pniejąc się ona już stąd nie wyjdzie i na pewno umrze niedługo. Staralem się wyłomaczyć dziecku, że na pewno będzie żyła, że nie jej nie grozi i że przecież nie znam jej rodziców zupełnie. Dopiero, gdy spojrzałem w jej oczy, zrozumiałem, że mówię napróżno. Ona już nigdy nie potrafiłaby myśleć normalnie.

Tymczasem w piwnicy zaczął nas męczyć coraz bardziej gęstniejący z godziny na godzinę dym. Postanowiłem za wszelką cenę wyjść na dwór, by zorientować się, czy dym jest nawiązany z piwnicy dalszych budynków, czy też Niemcy, może bojąc się zasadzki, podpalił nasz budynek. Po wielu ostrośnościach udało mi się wejść do bramy. Niemców nie było, ale za to dom popadł, jak wielka pachochna, podpalony ze wszystkich stron. oświetlając migotliwym światłem całe podwórko. Na podwórku, pośród poskręcanych trupów, zbaczyłem jakąś kobietę, która ruchami ręki jakby mnie wzywała do siebie. Podbiegłem — obok niej nieżywe kilkunaltne dziecko i mężczyzna z rozbitą głową, na którym paliło się ubranie, parząc niemiłosiernie leżącą. Była ranna, nie miała siły odsunąć

się. Chciałem ją zabrać w pierwszej chwili do schronu, ale trzask pływających krokwii przypomniał mi, że właśnie stamtąd trzeba uciekać i to jak najrychlej. Musiałem zostawić ranną i wezwał wszystkich z piwnicy do ucieczki. Na następne podwórko starałem się przedostać, skacząc przez mur pokryty dachówkami. Były one jednak tak rozpalone, że poparzony ciężko w dłonie, wpadłem do dołu kloaczego, którego górna część już się spaliła. Jedną z kobiet zerwała chustkę z głowy i maczając ją w dole, wylała mur, aby umożliwić mi przejście na drugą stronę; zorientowanie się w sytuacji. Do muru dostawiliśmy jakieś, cudem ocalale z pożaru, meble i przy ich pomocy przeszliśmy na drugą stronę.

Niebo i ulice oświetlone były reflektorami niemieckimi, i pożarami pływających domów. Ze wszystkich stron słychać było strzały i krzyki Niemców, pastwiących się nad ludnością, mordowaną bezlitośnie. Postanowiłem uciekać z całą grupą na Jelonki. Niestety, w bramie parku Żamoyskiego stał posterunek niemiecki, wobec czego przedostaliśmy się poprzez druty ogrodzenia na cmentarz prawosławny. Tutaj wydało się nam jakoś ciszej i bezpieczniej, i też zarządziliśmy krótki odpoczynek, tym bardziej, że ranny doktor zdawał się być coraz słabszy. Rozlokowaliśmy się między grobami. Lekarz założył sobie nowy opatrunek z różnych szmat, które dostał od idących z nami kobiet. Dzielny ten człowiek tak potrafił nas pocieszać, że mimo tyłu przeżył i strachu przypomniałmiś sobie, że jesteśmy bardzo głodni i że należałoby coś zdobyć do jedzenia.

Poszliśmy dalej. Teraz było już coraz ciemniej i często trzeba było uważać, by nie wejść na trupy zabitych przez Niemców ludzi, których długie szeregi leżały wśród porzucanego dobytku, jaki zabierali ze sobą, uciekając z domu. Wyglądali strasznie. Popuchnięci i wzdęci, zionęli, straszliwym odorem. A przecież wie pan — zwrócił się do mnie — głód jest strasznym uczuciem. Mimo tych widoków straszliwych i smrodliwych dokuczał nam coraz bardziej. Wiedziałem jednak, że tu gdzieś blisko muszą być ogrody warzywne, i też ruszyliśmy zważnie. Po chwili leżeliśmy wśród krzaków pomidorowych, trąc deszczem wszystko, co w ciemności udało się znaleźć. W ogrodzie pozostaliśmy do rana. Przez noc całą słychać było odgłosy walki. Nad ranem oblawiowawszy się kartoflami i pomidorami, ruszyliśmy w kierunku Jelonek.

Po drodze na barykadzie natrafiliśmy na Ukraińca, który każe nam zatrzymać się, wstając „Halt!”, a potem już po rosyjsku dodał „Ruki w wierz!” W momencie podnoszenia rąk w górę, Ukraińiec zauważył na mojej ręce zegarek i obrączkę. Oczy-

wiście zdziwił mi to z ręki i widocznie uważał, że najwłaściwiej będzie, jeśli mnie zastrzeli, bo zupełnie niedorzecznie zaczął repetować swój pistolet. Kobiety, które szły ze mną, rzuciły się jednak przed nim na kolana, a jedna z nich świadczyła, że ja jestem jej synem; że w powstaniu nie brałem udziału. Widocznie Ukraińcowi zdziwiło się już strzelanie do ludzi, bo machnął ubraną w kilka zegarków i obrączek ręką, puszczając nas dalej.

Przez cały dzień siedzieliśmy w Jelonkach, przysmagani przez miejscową ludność. Pod wieczór przyszło 12 Ukraińców i z naszego domu, pod groźbą rewolwerów, wyciągnęli 9 młodych dziewcząt, zabierając je z sobą. Na drugi dzień siedem wróciło, a po dwie musieliśmy iść i przynieść je na rękach. Dziewczęta były przerażone, oszołomione i na pytania nie dawały prawie żadnych odpowiedzi. Wstyd salony gnał je gdzieś do kątów, nie chciały nie jeść, starając się nie stykać z nikim.

Przez dwa dni było nieco spokojniej, aż wreszcie trzeciego dnia przyszła żandarmia i zabrała wszystkich. Wywieziono nas do Pruszkowa, a stamtąd w wagonach towarowych, po 70 osób w jednym, do Tarnobrzeg, nad francuską granicę. Warunki pracy były bardzo ciężkie. Pracowaliśmy przy łozach kolejowych, stale niszczeni przez alianckie naloty. Odciążony od grupy kobiet, z którymi przeżyłem tak wiele, spotkałem je raz jeszcze w Kassel. Przebrałem w granatowe robocze spodnie, pracowaliśmy bardzo ciężko, dźwigając szyny kolejowe. Wreszcie 1 stycznia ofensywa amerykańska umożliwiła mi ucieczkę z obszaru pracy i przedostanie się poprzez amerykańskie punkty do Italii.

Opowiadając uciech, a po chwili zwrócił się do mojego przyjaciela.

— No, a iak tam było u was na Pomorzu?

Zapytany zmieszał się i rumieniąc się jak panienka, wyjąkał:

— Ja niestety w walkach udziału nie brałem. Byłem co prawda w A.K., ale tylko w służbie łącznikowej.

— No, to może opowie nam pan jak przyjęto wybuch powstania na Pomorzu i co mówiono po jego upadku.

Chłopak spojrzał na mnie jak gdyby zdziwiony.

— Proszę pana, tutaj wszystkie głośno i szumnie wyprowadane słowa stają się frazesami, gdy każdy z nas w milczeniu i skupieniu przeżywa tragedię tego bohaterstwa zrywu do wolności. Co myślał w Kraju o powstaniu, co myślał na Pomorzu? Może starsze pokolenie, przerażone strasznymi skutkami walki, myśli czasem o beznadziejności takiej ofiary. Ale my, młodzi, wychowani w wolnej Polsce, jesteśmy gotowi poświęcić tak samo swe życie, jak uczynili to walczący na barykadach Warszawy.

Potem, gdy nie stało Warszawy, oczy nasze skierowały się na Bydgoszcz, miasto tak bardzo ucieżone i dlatego zapewne tak skore do czynu podobnego. Ale ze wschodu przychodziły coraz straszniejsze wieści. Bolszewicy niszczyli tych właśnie, którzy przez lat tyle walczyli z Niemcami. Padają pytania: Czy warto kłaść głowę po to tylko, by zwalczać jednego wroga, iść w inną niewolę?

Przyszła jesień. Roboty fortyfikacyjne zgromadziły Polaków w obozach pracy. Wszyscy mieli jak najgorsze przypuszczenia. Zapewne w krytycznym momencie Niemcy wystrzelają wszystkich. Tymczasem zima przerwała roboty ziemne, a gwałtowna ofensywa sowiecka wywołała panikę wśród Niemców. Nie mieli już czasu na spokojną i zorganizowaną ewakuację. Pociągi były przepełnione. Dzieci i kobiety traktowano w ścisło. Do jednego z takich pociągów z ewakuowanymi kobietami wpadł w ostatniej chwili zastępca „kreisleitera” z walkami. Wściekłe kobiety wyrzuciły go z wagonu w pełnym biegu. Otworzyły walizy — były pełne masła i stoniny.

Na drogach jeden samochód ciągnął 4-5 innych, pozbawionych benzyny. Na jednym rowerze po dwóch Niemców. Matki z dziećmi marzyły na 15-20 stopniowym mrozie. Całe tłumy pieszo brnęły w głębokim śniegu, uciekając na zachód.

Porównywalny też ucieczkę z 1939 roku. Widcy jednak Bóg nam jakoś sprzyjał o tyle, że było ciepło i pogodnie. Teraz sprawiedliwość karała Niemców podwójnie, bo często w wagonach śmierć zabierała im zamarnie dzieci, a starsi mieli uszy, nogi, i ręce podrażnione. A przecież mimo tak odmiennej kolei losów, Niemcy nie zmniejszili nienawiści do Polaków, widząc w nas główną przyczynę swych klęsk.

Dla nas ucieczka ich; stanowiła wielką (Dokończenie na str. 9.)

LILKA

(Dokończenie ze str. 7.)

cze, logiczne sprzeczności, o tematyce również bliskiej przekroju duszy ludzkiej, co przekrojowi, komórki roślinnej, — pyłowi motylskich skrzydeł, co szmince i pudrum, — gwiazdom Mlecznej Drogi, co kłipsowi u balowej sukni, — w ogóle — paradoksalny, buduarowo — przyrodniczy cocktail — w którym widmo niespodzianych kolorystycznych zestawień i graficznie zdecydowanych rozmach linii, krepnął w ciasnocie pewnej umysłowej stylizacji — maniery prawie — ale maniery, za którą nie kryła się tu pretensjonalna ignorancja artystyczna, a w której wyrażała się właśnie, świadoma swych praw i prawdy — twórcza dojrzałość... Pamiętam też jej psychologiczne — naturalistyczne portrety roślin — bo tylko tak mogło to nazwać — coś a la Duerer i Wyspiański, ale obaj załamani jakby w kropki rosy, czy widziani w pejołowym śnie. Były to zioła, nasiona, trawy, liście i kwiaty, naturalnie powiększone, niesłychanie ściśle w rysunku; charakterze, a przede przekształcone po swojemu w jakieś gąszczu zaczarowane, lasy, dora morskie, opary czy dymy — rojące się często od istot pół ludzkich, pół owadów, wkomponowanych genialnie w płatniny tej roślinnej kabały. Owe lotne, chmurami przez niewyczuwalny powiew poka papier wydane zjawy były tu chyba uosobieniem dynamicznego od ziół tych zapachu. Nie wiem, czy, tworząc je, Lilka miała to na myśli. Do prac tych odnosiła się potem z pozbawiając wyrozumiałością i nie lubiła o nich mówić.

Szła po prostu przez życie i jak Żar-Płak gubiła mieniące się pióra.

Taką mam ją w pamięci, sprzed dwudziestu kilku lat. Potem nas życie rozniósło

i nie widywaliśmy jej więcej. Nie mogę jednak uwierzyć, aby się bardzo zmieniła już choćby dlatego tylko, że to „mienieństwo” było właśnie najbardziej charakterystyczną cechą jej osobowości. Aby się zmienić — musiałaby się przestać zmieniać.

Coś bardzo dziwnego natomiast stało się z jej wierszami. Czad i kopeć wojny przysypały je tak grubą warstwą, że się nagle przestały skrzydła. Nie wiem, czy to źle czy dobrze — mówię tylko jak było. Fantazje, natchnienie, dźwięk i barwę nosiły jej skrzydła łatwo, połotnie, — rwały je w zakosy śliście, świetliste, niespodziane. Prawdy nie udziwiałem. Jej wiersze z ostatnich lat były tak dostojnie zwężone — tak poważne, „na czarno” dojrzałe, — tak robzącego bezradnie wobec całej straszliwej jawy. Nie mówię, czy to źle czy dobrze — czy mogło — czy nie mogło być inaczej, — czy świadczyło o szczytowym rozwoju artysty w niej — czy człowieka — mówię tylko, że było tak. Szeslest nikt, wybyłoby też rozbrany ze słoneca, — matowa, zapłonna kurząwa kataklizmu męka serca, które nie może pojąć — myśli, która nie może się pogodzić, — buntu, na który już nie ma siły... Odsunęliście ruchem godnym i zmęczonym łęczącemu narkotyku słowa na sam z cierpieniem. Dojmująca, zgubiona w ogromie katastrof tragedia artysty, zmaszłowanego przez zbyt straszną, przeraźliwą wprost jego pojemność — rzeczywistość.

Chrzęst tej myślącej i czującej wałki dobywał się z pod gruzów zwalonego świata coraz ciszej — coraz rzadziej — by ucieknąć o to na zawsze...

Beata Obertyńska

Rosyjski nacisk na Persję

Bezpośrednio przed rozpoczęciem obrad w sprawie zagranicznych, rząd brytyjski zwołał konferencję swoich dyplomatycznych przedstawicieli na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Przedmiotem obrad były wszystkie drażliwe zagadnienia, dotyczące tych terenów, w których w dużym stopniu są stosunkami rosyjsko brytyjskimi. Wśród tych spraw jedno z naczelnych miejsc zajmuje kwestia ewakuacji wojsk rosyjskich i brytyjskich z Persji i przywrócenie temu krajowi pełnej niezależności.

Jak wiadomo, w roku 1942 wkroczyli do Persji, która była wtedy terenem ożywionej akcji agentów niemieckich, wojska rosyjskie i wojska angielskie. Po zmianie rządu perskiego i po objęciu władzy przez obecnego szacha został zawarty traktat, na którego podstawie Rosjanie okupowali północną część Persji. Brytyjczycy południową, stolicą zaś Persji, Teheran, okupowana została wspólnie przez Rosjan i Anglików. Traktat wyraźnie mówi: „okupujące rządy nie ustanowią okupacji wojskowych i będą myśleć, jak najmniej przeszkadzać i mieszać się w ekonomiczne życie kraju, nie będą utrudniały normalnego ruchu ludności, i będą przestrzegały obowiązujących w Iranie praw i przepisów”. Dalej traktat przewiduje, że zarówno wojska rosyjskie jak i angielskie opuszczą Iran w ciągu sześciu miesięcy po zakończeniu wojny.

W miarę trwania okupacji okazało się jednak, że Rosjanie inaczej interpretują postanowienia tego traktatu aniżeli Anglicy. Znamy już ich stanowisko w sprawie przegranej okupacji do końca wojny z Japonią, mimo, że w wojnie tej nie brali udziału. Jeszcze bardziej jaskrawo wytknęła się ta rozbieżność interpretacyjna w stosowaniu przepisów cenzury. Przepisy te powiadają, że cenzura dotyczy jedynie spraw wojskowych; ustanie po zakończeniu wojny z Niemcami. Tymczasem władze rosyjskie do dziś dnia wykonywują cenzurę z całą bezwzględnością w stosunku do wszystkich korespondentów zagranicznych, zabraniając im wysyłania wiadomości, omawiających sytuację polityczną Persji oraz wypadki, jakie mają miejsce w północnej Persji, okupowanej przez czerwoną armię. Cenzura rosyjska jest jednostronna, bo nie dotyczy wiadomości kontrolowanych przez Rosjan odłamu prasy perskiej, stale atakującego bardzo ostro Wielką Brytanię. Rosjanie nie ograniczają się tylko do cenzury prasy i depech wysyłanych na zewnątrz, przez dziennikarzy. Rosyjski ambasador w Teheranie, Maksymow, w zdecydowany sposób protestuje oficjalnie w perskim ministerstwie spraw zagranicznych przeciwko wszelkim nieprzychylnym w stosunku do Rosji wzmiankom, ukazującym się w niezależnej prasie perskiej.

Dzięki temu stanowisku rosyjskiemu Persja znalazła się w takiej samej sytuacji, w jakiej znajdują się państwa Środkowoeuropejskie, pozostające pod okupacją rosyjską. Brak było przyczyny przez długi okres czasu brak było w prasie anglosaskiej obciążających informacji o sytuacji w Persji. A sytuacja ta staje się coraz bardziej skomplikowana i wywołuje poważne obawy co do przyszłości Persji i stosunków rosyjsko-brytyjskich w tej części świata.

Oczywiście poza tym wszystkim co się w tej chwili, w Persji dzieje, kryje się stara rosyjska tendencja przedostania się poprzez Persję ku Oceanowi, Induskiemu. Dotychczasową swoją niepodległość zawdzięcza Persja skrzyżowaniu się na swoim terenie żywotnych interesów angielsko-rosyjskich. W roku 1907 zawarty został między Rosją i Anglią układ, dzielący Persję na rosyjską i angielską strefę wpływów. Ustalona w tym traktacie granica tych stref stała się podstawą do ustalenia obecnych stref okupacyjnych na terenie Persji.

W listopadzie ubiegłego roku Rosja zażądała od rządu perskiego oddania jej na przeciąg 5-ciu lat 250.000 kilometrów kwadratowych ropnych obszarów w północnej Persji. 105.000 kilometrów kwadratowych miało być poddanych natychmiastowym badaniom geologicznym i górnictwem poszukiwaniom ropy. Rząd perski odmówił udzielenia tej koncesji, twierdząc, że nie będzie mógł uczynić tego dopóki, dopóki pozostawać będą na terenie Persji wojska obcych mocarstw. To stanowisko rządu perskiego spotkało się z gwałtownymi atakami ze strony prasy rosyjskiej i skrajnej

perskiej prasy lewicowej, subwencjonowanej przez Rosję. Rząd perski zgłosił dymisję, lecz parlament jej nie przyjął i uchwalił ustawę, zabraniającą udzielenia koncesji w obecnej sytuacji politycznej.

Dalszy rozwój wypadków wskazuje, — jak podaje Aleksander Clifford, korespondent „Daily Mail” — że „Persja stała się ze strony rosyjskiej celem takiej samej kampanii, jaką swego czasu prowadził w stosunku do małych państw Niemcy, zanim państwa te zostały przez Niemców pochłonięte”. Prorosyjska prasa w Teheranie twierdzi, że „Rosja nie może tego kraju porzucić i oddać spowodem w ręce reakcji. Armia czerwona nie może opuścić tego kraju, dopóki nie zostanie ustalony silny, prawdziwie demokratyczny rząd”.

A zatem Rosja nie tylko nie ma zamiaru wycofać swoich wojsk, ale jak widać z powyższego, prowadzi ona politykę mieszaną się do wewnętrznych spraw perskich, pragnąc tam zaistalować rząd tego samego typu, jak rząd Grozy w Rumunii lub Bietru w Polsce. Pamiętać przy tym należy, że Persja należy do krajów sprzymierzonych i że pozostawała ona w stanie wojny z Niemcami.

Narzędziem polityki rosyjskiej w Persji jest skrajnie lewicowa partia Tudeh. Jest ona kontrolowana przez Rosjan i istnieje przypuszczenie, że pozostaje ona w ścisłym kontakcie z podstarzałym konserwatystą Sayyid Zija, który założył partię „Narodowej woli”, głoszącej całkowicie utopijny program.

Partia Tudeh jest partią bardzo ruchliwą i namiętnie zrzucana spośród wszyst-

kich perskich stronnictw. Jej siła główna znajduje się na północy, w strefie okupowanej przez czerwoną armię, gdzie posiada ona 70-ciu posłów na około 120-tu z tego obszaru. Uzbrojone bojówki tej partii dokonywały samosądów na niewygodnych dla niej przedstawicielach władz perskich. Liczne morderstwa polityczne, jakie ostatnio miały miejsce w Persji, dokonane zostały na rozkaz partii Tudeh. Metody tej partii całkowicie przypominają postępowanie hitlerowców w pierwszym okresie działania niemieckiej partii socjalistyczno-narodowej.

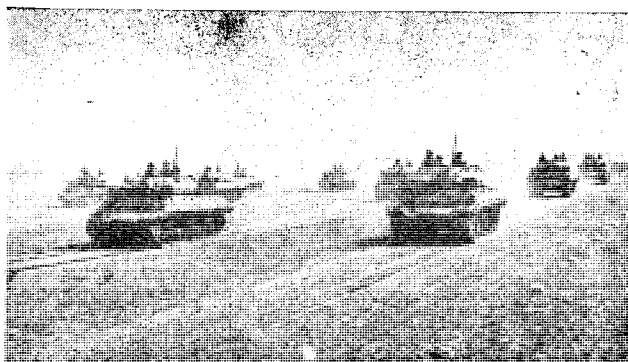
Rząd perski nie posiada absolutnie dostępu do północnych terytoriów kraju, ograniczony jest również ruch ludności pomiędzy północnią a południową Persji. Administracja perska nie ma na północy swobody wykonywania swojej władzy. Prasa angielska przytacza następujący przykład całkowitego bagatelizowania przez Rosję przepisu traktatu z roku 1942, mówiącego, że władze okupacyjne nie będą przeszkadzały perskiej administracji w działaniach:

Rząd perski udzielił dymisji administratorowi Azarjeldżanu i odwołał go. Administrator odmówił wykonania tego polecenia, a Rosjanie odmówili zatwierdzenia trzech kolejnych gubernatorów Azarjeldżanu, zamianowanych w miejsce usuniętego. Dopiero czwarty kandydat został zatwierdzony i to na skutek telegramu premiera Sa'ed, grążącego dymisją. Podobne wypadki mają miejsce i w innych okęgach Persji, północnej.

Władze rosyjskie odmówiły również dopuszczenia przedstawicieli, władz perskich do okręgów, w których wybuchły ruchy Kurdów. Oddziały żandarmerii perskiej, skierwane do tych okęgów, zostały przez Rosjan zatrzymane na granicy okupacji.

Wszystko to świadczy, że Rosja miesza się do wewnętrznych spraw perskich, łamiąc w sposób oczywisty przepisy umowy z roku 1942, oraz że nie ma ona zamiaru zaniechać tej polityki, a tym samym i wycofać swoich wojsk z północnej Persji. Sprawy te były już przedmiotem obrad tak zwanej wielkiej trójki w Poczdamie, jednak nie daly one żadnego rezultatu, za wyjątkiem ewakuacji z Teheranu wojsk angielskich i rosyjskich. Podobno obecna konferencja ministrów spraw zagranicznych w Londynie ma zająć się tym tematem.

W jednym ze swoich przemówień prezydent Truman oświadczył, że Stany Zjednoczone użyją swojego autorytetu, by na „drażliwym” terenie Środkowego Wschodu doprowadzić do jak największego odwrócenia pomędzy W. Brytanią i Rosją. Niewątpliwie podsekretarz stanu Byrnes — zgodnie z tą zapowiedzią Prezydenta i wychodząc z założenia, że wojna jest już zakończona — zażąda od Rosji wycofania wojsk rosyjskich z północnych obszarów Persji.



Defilada szcztogw

For 1 Szumanski

W WARSZAWIE I NA POMORZU

(Dokończenie ze str. 8.)

salysfakcję, ale niestety i nam trzeba było myśleć o odwrocie. Bolszewicy byli już u wrót Bydgoszczy. Dać się zniszczyć po orzechy, ryły ciężkich chwil i w momencie wrażeń historycznych? Nigdy. Korzystając ze znajomości języka niemieckiego, udało mi się swą kuzynką pociągnąć ewakuacyjnym do Berlina. Niemcy sądząc, że byliśmy niemieckimi uciekinierami, karali nas i przesłali do Singen nad szwajcarską granicę, gdzie zrekłom mieliśmy rodzinę. Po trzech tygodniach nad granicą udało się nam szczęśliwie przejść do Szwajcarii. Bogu niech będzie chwała! Moja siostra towarzysząca mogła teraz po prawie 8-ciu letniej rozłące połączyć się ze swym narzeczonym i podroż, mająca w sobie coś z senkiewiczowskiej przysady, bo zarówno bohaterce „Ogniem i Mieczem”, jak i kuzynce było na imię Helena, zakończyła się tak, jak wyprawa Zagibaja.

Kilkutygodniowy okres kwarantanny wykorzystaliśmy w Szwajcarii, by zorientować się w sytuacji politycznej, a w szczególności naszej, polskiej. Mieliśmy wszak tam „wolną” prasę, a także polskie pisma. Wśród nich znalazłem takie sobie pismo, „Polska Ludowa”. Wydawcy jego powoływali się na poparcie „większości” narodu polskiego”. Twierdził, że Polacy w kraju uznają wyłącznie tymczasowy „rząd” warszaw-

ski. Ogarnęto nas zdumienie. Ależ to kłamstwo — kłamstwo tak wielkie, że doprawdy dziwić się należy tym, którzy w to wierzą. Z kraju wyjechałem w roku 1945. W czasie podróży stykałem się zarówno z inteligencją polską, jak i ze zwykłymi, prostymi robotnikami i chłopami i stwierdzam z całą stanowczością, że słowa te nie odpowiadają prawdzie. Naród polski uznawał, uznaje i uznawać będzie — w co wierzę niezłomie — jedynie swe legalne władze. Natomiast urzędowanie „rządu” tymczasowego przyjmując jako złe konieczne, narzucone mu siłą sowieckiej armii. Pewnie, że i wśród Polaków znajdują się tacy, którzy dobro osobiste i nadzieję kariery przekładają ponad wszystko, ale gdyby nawet było ich milion, to przecież stanowić będą zaledwie kilka procent wszystkich Polaków. I nie wolno dla tych kilkudziesięciu czy nawet kilkuset tysięcy niszczyć całego narodu polskiego, który od pierwszego dnia wybuchu wojny aż do chwili obecnej walczył i walczy o prawo do wolności. Zresztą ja i moi koledzy jesteśmy głęboko przekonani o prawdziwości słów gen. Andersa, że żadna, nawet najperfekcyjniejsza propaganda nie odwiecie nas od raz powyższego postanowienia. A postanowieniem tym jest: powrót do wolnej Polski z bronią w ręku!

S Piaskowski

KOMUNIKAT BIURA POSZUKIWAŃ

Centrala poszukiwań P.C.K. c/o Polish Forces ME 55 — komunikuje, że:

1) począwszy od 1 sierpnia 1945 r. nie będzie wysyłać indywidualnych wiadomości o wszczęciu poszukiwań, natomiast powiadomi osobę poszukiwaną o ostatecznym wyniku poszukiwań;

2) w sprawach związanych z wysyłką wczek należy zwracać się bezpośrednio

do Biura Pomocy Rodzinom Wojskowym Polish Forces ME 505, a nie do Centrali Poszukiwań P.C.K.

Poszukiwania rodzin

Głuszkiewicz Jerzy poszukiwany przez ojca, Zygmunta, Glenora Howe, Kippen, Shirlingshire, Scotland.
Karniewicz Karol CMF 312 poszukuje

Karniewicz Alfonsa, Karniewicz Balthara i Kłaczowski Jana, wszyscy z województwa nowogrodzkiego.

Pawłowski Edward CMF 103 poszukuje krewnych i znajomych z Lubawy na Pomorzu.

Sachanowicz Zygmunt CMF 103 poszukuje żony Janiny Wiechowickiej, ur. 1921, Łazy, zamieszkał w Rembertowie, ul. Mirskiego 5/2, wywiezionej 9. lub 10. IX. 1944 do Niemiec, — matki Stanisławy z domu Mieszała, lat 55 i córki Hanny-Barbary, ur. 20. I. 1943, obie zamieszkałe w Rembertowie.

Fritz Helgard CMF 640 poszukuje Fritz Anny Bernady, ur. 1919, wywiezionej po powstaniu warszawskim do Niemiec, Stalag IV A lub IV B.

Kaczorowski Lech CMF 156 poszukuje Mariana Hansa, właściciela cegielni w Kaliszu, który w roku 1939 przeszedł do Francji przez Rumunię, stamtąd do Anglii oraz Wacława K. Umarskiego przed wojną Warszawa, ul. Natolińska 10, mieszkające 14. w roku 1939 w niewoli bolszewickiej.

Wandelt Witold CMF 307 poszukuje szwagry Molter Stanisława i siostry Krystyny, zamieszkających ostatnio w Tolmezzo, ponadto poszukuje kolegów z C. W. K. Grudzińskiego z 17. Pułku Kawalerii z Leszna, którzy mogliby stwierdzić jego stopień puł. pchor.

Nikodemowicz Stanisław CMF 108 poszukuje Kaczmareckiego Zbigniewa i Berolską Stanisławę.

Wojciechowska Ludwika P/49A BLA Obóz polskich kobiet z tancerzy A. K. bat. 1. komp. 3, poszukuje dra medycyny Norberta Rajgródzkiego, który przebywał w Obozie Jerców w Starobolskiej.

Gruchala Józef CMF 139 ze ws. Koćna, powiat Płocki, poszukuje brata Piotra i siostry Marii.

Zdobychak Błażej Croix Rouge Polonaise, Bureau des Recherches, Paris 2,

Rue Euler, poszukuje żony Ludwika, ur. 14. VIII. 1915 w Niemczech-Zdroju, wywiezionej z Węgier do Austrii 5. I. 1943 r. do Oberwalderdorf koło Baden na południe od Wiednia, pracowała we fabryce Aero-precisziosteale.

Kuca Bernard CMF 622 poszukuje żony, krewnych i znajomych.

Itner Karol CMF 203 poszukuje Franciszki Itner, ur. we Włocławku w r. 1906, ostatnio w Niemczech, Leibach (Lolaryngia).

Tadeusz Dziekoński lekarz zamieszkały ostatnio w Krakowie pozukiwany jest przez „Dziennik Mirostawa, Polish Forces CMF 555.

Zbigniewa Zarnowieckiego z Kiele poszukuje brat Robert, P. F. P/47 British Liberation Army of Rhine oraz „Dziennik Mirostawa, Polish Forces CMF 555.

Jana i Franciszka Zaleskich poszukuje brat ich dr Wojciech Zaleski — Monachium Nymphenburg-Schloss, Eingang 60, bei Teubner lub Monachium — Komitet Polski — Plenzenerstr. 13.

Odpowiedzi Redakcji

B. W. CMF 191. Notatka o bombie atomowej zbyt ogólnikowa. Nie zamierzamy. S. A. ME. 526. Rozumiemy Pana troskę, ale wydaje nam się, że przytoczone argumenty nie są przekonujące. Co do przenoszenia słów obowiązująca nas pisownia pozwala na dużą swobodę, poza tym należy pamiętać, że nie pracujemy w normalnych warunkach technicznych.

Hochner M. CMF 461. Adres pułkownika Grudzińskiego: 1st Polish Armoured Division, B.L.A.

Ofiary

Sachanowicz Zygmunt: 500 lirów na dzieci polskie w Niemczech.

Konferencje londyńskie

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

W Londynie obraduje równocześnie kilka rozmaitych konferencji nad sprawami politycznymi i gospodarczymi. Pierwsze miejsce, co do aktualnego zainteresowania, zajmuje oczywiście konferencja ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw, której tak zwana „wielka trójka” przekazała opracowanie projektów traktatów pokojowych, likwidujących ostatecznie stan wojenny w Europie.

Londyńska konferencja ministrów odbywa się w atmosferze mniejszego rozgłosu zewnętrznego i bez udziału tak wielkiej ilości tajnej i mundurowej policji, jaka pilnowała obrady poczdamskie. Nic w tym dziwnego, przecież tamte rozmowy odbywały się w stolicy okupowanego i wrogięgo państwa i uczestniczyli w nich sam generalissimus Stalin, do Londynu zaś przyjechał z państwa „prawdziwej demokracji” tylko Mołotow. Natomiast tak samo jak w Poczdamie, tak i w Londynie obrady toczą się w ścisłej tajemnicy. Styl tajnej dyplomacji stał się obowiązujący w tego rodzaju rozmowach — specjalnie dobrze czują się w tej atmosferze delegaci rosyjscy. Niezadowoleni oni są tylko z tego, że w prasie zachodnio-europejskiej ukazują się — zdaniem ich — zbyt dużo opisów ich trybu życia i ich towarzyskich manier. Nie mogą oni zrozumieć, jak tego rodzaju zachowanie prasy może być tolerowana przez rządy zachodnio-europejskie.

Korespondenci zagraniczni narzekają na tajemniczość obrad londyńskich w większym stopniu, aniżeli w Poczdamie. I znów nie można się temu dziwić, gdyż w Poczdamie można było wypelnić korespondencję op. sam, bufetów i sklepów, specjalnie zorganizowanych dla uczestników obrad. Można tam było również oglądać ruiny gmachu kanclerskiego i obserwować międzynarodowy handel pomiędzy żołnierzami czerwonej armii i dobrze zaopatrzonymi w zegarki żołnierzami amerykańskimi i angielskimi. W Londynie tego wszystkiego nie ma, jest po prostu tylko Europa. A wiadomo, że Europa zachodnia jest dość biedna i smutna, nie ma tego „rozmachu” totalistycznego i tej euryzatyckiej egzotyki, jaką przyniosły ze sobą czerwone wojska do „wyzwolonych” krajów środkowej Europy.

Konferencja zebrała się wśród silnego napięcia w stosunkach anglosłowiańskich, napięcia największego bodaj od czasu związania się mocarstw zachodnich z Sowietami. Świadczy o tym nieprzerwana i nieślabąca polemika w sprawie państw bałkańskich, a zwłaszcza Rumunii, gdzie stanowiska obu stron zostały ostro zarysowane i nie ulegają zmianie. Min. Byrnes udaje się na konferencję oświadczając ostentacyjnie, że ma nadzieję, iż nikt z uczestników obrad nie przybywa na nią ze sztywnymi poglądami. Jednocześnie jednak wiadomo, że p. Byrnes uchodzi za twardego od p. Stettinusa, a p. Bevin mniej się liczy z formami dyplomatycznymi niż p. Eden. Wygląda na to, że konferencja stanowić będzie pierwszą bardziej zdecydowaną próbę sił. Jedną z agencji amerykańskich stwierdziła, że choć sprawa polska i niemiecka nie będą omawiane, rzucano one będą, jako kwestie niezależne i najważniejsze w Europie, cień na całą obradę.

Temat obrad, jak na razie, zdaje się być ograniczony. Ministrowie mają przede wszystkim przygotować projekt traktatu pokojowego z Włochami. Przed rozpoczęciem obrad prasa brytyjska i amerykańska dawała wyraz obawom, że zaraz na początku, przy ustalaniu porządku obrad, wyłonią się poważne komplikacje pomiędzy delegacją rosyjską i pozostałymi delegacjami. Twierdzono, że Mołotow postawi warunek łącznego rozpatrywania zagadnień włoskich ze sprawami bałkańskimi. Zgodę na traktat pokojowy z Włochami, na którym zależy krajom anglosaskim, uzależnił chociaż Rosja od odstąpienia państw zachodnich od akcji, na rzecz istotnego zdemokratyzowania państw bałkańskich. Tymczasem po pierwszym posiedzeniu wydano komunikat, stwierdzający, że obrady odbyły się w „atmosferze zrozumienia wzajemnego” i że ministrowie przystępują do rozpatrywania spraw włoskich. Podobno wnioski rosyjskie co do porządku obrad zostały odrzucone w głosowaniu przez W. Brytanię, St. Zjedn., Francję i Chiny.

Problem włoski

Wielokrotnie przy rozmaitych okazjach stwierdzano, że Włosi na konferencji pokojowej będą traktowani łagodnie, aniżeli Niemcy. W rzeczywistości będą oni potraktowani lepiej, aniżeli niektórzy spośród sprzymierzonych, walczących od samego początku zarówno przeciw Niemcom, jak i przeciwko faszystowskiej Italii — w każ-

dym razie nikt nie ma zamiaru pozbawiać ich wolności i niepodległości. Ze wszystkich spraw włoskich najbardziej skomplikowaną jest sprawa granic włosko-jugosłowiańskich.

Tito wyczuwa żywą działalność agitacyjną na terenach Gorycji i Istrii, domagając się plebiscytu na tych obszarach. Agitacja ich nie ogranicza się tylko do tych dwóch prowincji. Wykorzystując trudną wewnętrzną sytuację Włoch oraz duże wpływy w północnej części Włoch skomunizowanego odłamu partyzantów włoskich, wysuwają oni koncepcję stworzenia z Włoch państwa federacyjnego. W tym celu ogłoszone jest np. hasło, stworzenia „Rzeczpospolitej Cispaadańskiej” oraz udzielenia autonomii innym prowincjom włoskim. Prasa włoska skarży się, że agenci Tito podburzają ludność i agitują na obszarach podwójnych Włoch w prowincji Puglia w okolicach Taranto, Brindisi i Bari, gdzie znajdują się obozy tibetowskie, zorganizowane jeszcze w okresie trwania wojny.

Największe jednak nasilenie tej agitacji ma oczywiście miejsce w prowincjach o mieszanym składzie ludnościowym, a więc w Gorycji i Istrii. W rozrzuconych na tych obszarach ulotkach titowskich domagają się przyłączenia do Jugosławii: Istrii, Fiume, Trestiu, Gorycji, całego wybrzeża sio-weńsko-chorwackiego i całej prowincji Wenecja Giulia. Wobec wielkiego nasilenia tej agitacji i wobec szerszenia metod gwałtu na terenach okupowanych przez wojska brytyjskie, władze alianckie dokonały tam w ostatnich dniach aresztowań agitatorów i kolporterów tych ulotek.

Oficjalne koła amerykańskie, Francja i W. Brytania są zgodne co do tego, że Triest powinien pozostać przy Italii, natomiast port powinien być administrowany przez międzynarodową komisję, która by umożliwiła jego wykorzystanie dla gospodarczych potrzeb Austrii, Czechosłowacji i Jugosławii.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że granice jugosłowiańskie ulegną przesunięciu na korzyść Jugosławii, jednak nie w tych rozmiarach, jak tego żądają inspirowani przez Tito i jego protektorów agitatory.

Na ogół można stwierdzić, że dziś obrońcami podstawowych praw Włoch są kraje anglosaskie, do których przyłączyła się Francja. Z rewindykacjami występują satelici Rosji, przede wszystkim Tito. Obraz ten charakteryzuje całą obecną sytuację międzynarodową. Również Włochy są tym razem rozgrywką między Wschodem i Zachodem.

Rokowania francusko-angielskie

Równoległe z obradami konferencji ministrów, toczą się w Londynie doniośle narady francusko-angielskie, zmierzające do zawarcia przynajmniej francusko-angielskiego. Główną trudnością w osiągnięciu porozumienia między Paryżem i Londynem jest w dalszym ciągu sprawa Libanu i Syrii. Zagadnienie to było przedmiotem obrad konferencji brytyjskich przedstawicieli dyplomatycznych na Środkowym i Bliskim Wschodzie, która miała przygotować w tej sprawie odpowiednie wnioski. Temat ten żywo jest omawiany w prasie obu krajów i wyczuwa się tym razem wyraźną chęć dojdęcia do uzgodnienia poglądów.

„Daily Telegraph”, w artykule omawiającym polityczną atmosferę Francji i stosunki anglo-francuskie, dochodzi do wniosku, że ta drażliwa kwestia może być załatwiona tylko w ten sposób, iż „obydwie zainteresowane strony opuszczą razem Liban i Syrię i że pod żadnym pretekstem żadna ze stron nie wkroczy tam sporotem. Jeśli po ewakuacji wynikną tam jakieś nowe kłopoty, a wynikną one na pewno, to Syryjczycy i Libańczycy powinni być ostrzeżeni, iż jedyną organacją, która ich wyłucha, będzie organizacja Zjednoczonych Narodów. Tylko tego rodzaju rozstrzygnięcie przekona Francuzów — pisze „Daily Telegraph” — że nie jest zamiarem W. Brytanii wyjść najpierw z tych krajów razem (z Francją), by po tym wrócić tam sporotem samej”.

Drugim doniosłym problemem, który musi być jak najszybciej uregulowany, jeśli ma nastąpić stabilizacja stosunków w zachodniej Europie, jest kwestia ustalenia granicy francusko-niemieckiej. Czasopismo „Newsweek” podaje, że gen. de Gaulle w czasie swego pobytu w Waszyngtonie wysunął propozycję utworzenia międzynarodowej strefy bezpieczeństwa pomiędzy Niemcami i zachodnią Europą, jednak propozycja ta została przyjęta z zimną przeczyną przez Trumana. Francja — pisze dalej „Newsweek” — domaga się panowania nad wschodnim wybrzeżem Renu aż po Kolonię oraz umiędzynarodowie-

nia Zagłębia Ruhry. Po dokonaniu tych zmian, Francja byłaby gotowa zawrzeć sojusz z W. Brytanią. Sojusz ten pragnie Londyn, który dlatego popiera postulat francuskie w stosunku do Niemiec. W Ameryce jednak wyrażają obawę, że oddzielenie tej tak ważnej, pod względem produkcyjnym, strefy od Niemiec, dałoby powód do niezadowolenia w Europie na długie lata. Niektóre koła publicystyczne są zdania, że niechęć Stanów Zjednoczonych do propozycji francuskiej, dyktowana jest obawą zbyt wielkiego wzmocnienia gospodarczej pozycji W. Brytanii.

Przeciwko projektom francuskim uregulowania granic francusko-niemieckich wysuwa jednak sprzeciw przede wszystkim Rosja, twierdząc, że zwłaszcza odwrócenie od Niemiec Zagłębia Ruhry stworzyłoby zwarty terytorialnie blok brytyjsko-francusko-belgijski, co z kolei stałoby się podstawą dla stworzenia wielkiej jednolitej zachodnio europejskiej strefy, skierowanej przeciwko Rosji.

Mimo powyższe trudności w ustanowieniu granic francusko-niemieckich, istnieje jednak w Londynie przekonanie, że tym razem dojdzie do uzgodnienia poglądów pomiędzy Francją i Anglią tak, że jeszcze przed powrotem min. B. dault do Paryża alians brytyjsko-francuski dojdzie do skutku. W kołach dziennikarskich podkreślają, że w Londynie przebywa obecnie przywódca socjalistów francuskich Blum.

Przyjazne uporządkowanie stosunków francusko-brytyjskich będzie miało duży wpływ i na rozwój wewnętrznych stosunków francuskich. Polityka francuska stanie się bardziej zdecydowaną i niezależną od wpływu międzynarodowych czynników, chętnie mieszających się do cudzych wewnętrznych spraw. Citowany przez nas artykuł „Daily Telegraph”, omawiający wielkie trudności obecnego rządu francuskiego i trudną pozycję gen. de Gaulle’a, zwraca uwagę, że partia komunistyczna jest najsilniejszą w tej chwili partią francuską. „Począł ona liczyć swoich członków, która wynosi w tej chwili około 900.000 ludzi. Komuniści są w tej chwili najlepiej zorganizowaną francuską grupą polityczną, prasa ich posiada największy nakład, dysponują oni dużą ilością pieniędzy i prawdopodobnie nie doświadczyli nigdy klęski. Są oni jedyną partią, która pracuje bardzo energicznie przez cały czas, a nie tak jak inne partie dorocznie. Jednakże jeżeli wojna, którą powróci do kraju poprzez Rosję (a są wśród nich również autentyczni komuniści) wszyscy co do jednego są nastojami antykomunistycznymi. Stwierdza to każdy, kto rozmawia z nim; po ich powrocie do Francji”.

Ten ostatni fakt upoważnia dziennik angielski do wniosku, że pomimo silnej pozycji komunistów, najbliższą przyszłość przyniesie wzmocnienie pozycji socjalistów. Traktat anglosłowiański proces ten może przyspieszyć.

Bomba atomowa

W londyńskich kołach politycznych i dziennikarskich duże zainteresowanie budzi sprawa kontroli nad bombą atomową. Twierdzi się, że Rosja, Francja i Chiny wystąpią z żądaniem ujawnienia sekretu bomby. Amerykański podsekretarz stanu jednak oświadczył, że porządek obrad konferencji londyńskiej nie przewiduje poruszenia tego zagadnienia. Sprawa bomby atomowej nabrała tymczasem nowego rozgłosu wskutek ujawnienia niektórych szczegółów o niemieckich pracach w tej dziedzinie.

Przed paru dniami podpułkownik Keck, angielski szef naukowego kontrwywiadu, oświadczył, iż w miejscowości Hilsenberg Niemcy mieli na ukończeniu produkcję bomb atomowych. Istnieje również podejrzenie, iż Niemcy odstąpili swój wynalazek Japonii.

Bardzo ciekawe są także oświadczenia niemieckich byłych dygnitarzy, zamkniętych w Mondorf, do których dotarł jeden z angielskich dziennikarzy. Na pytanie o bombę atomową, Ribbentrop i Goering odpowiedzieli, że nie na ten temat nie wiedzą, natomiast admirał Doenitz i gen. Keitel przyznali, że doświadczenia nad bombą atomową prowadzone były na szeroką skalę na wyspie... Bornholm. Informacja ta tłumaczy wielki pośpiech armii czerwonej w zajmowaniu tej wyspy oraz ustawiczne odkładanie jej ewakuacji.

Kłopoty gospodarcze

Opinia brytyjska objawia wielkie zainteresowanie anglosłowiańskimi perturkacjami gospodarczymi, tocącymi się w Waszyngtonie. Oficjalne koła amerykańskie i prasa amerykańska wyrażają przekonanie, że trudności gospodarcze mo-

gą być uniknięte jedynie przez zaniechanie uprzywilejowanego handlu, zniesienie ceł preferencyjnych w ramach Imp. Bryt., otwarcie wszystkich krajów a więc również dominów dla wolnej konkurencji handlowej. Innego zdania jest Londyn, który do tychczas zajmował w tej sprawie b. twar de stanowisko.

Troskom gospodarczym W. Brytanii poświęcone było ostatnie przemówienie premiera Attlee wygłoszone na kongresie angielskich związków zawodowych. Premier podkreślił wielki ekonomiczny wysiłek kraju w czasie wojny i wiążącą się z tym konieczność dalszej pracy nad odbudową materialnej polęgi W. Brytanii. Wymaga to ograniczeń w konsumpcji i utrudnia rozwinięcia wielkiego programu inwestycyjnego, tak niezbędnego zwłaszcza w angielskim budownictwie mieszkaniowym.

Gospodarcza rekonstrukcja świata staje się pierwszorzędym zagadnieniem dnia. Ale czy można mówić o takiej rekonstrukcji w momencie, gdy świat rozdzielony jest murem chińskim na dwa obozy, zmierzające do całkiem odrębnych celów i kierujące się w swej działalności całkowicie odrębnymi zasadami?

Dlatego też słusznie premier brytyjski, podkreślił w swoim przemówieniu, że prawdziwy pokój w świecie nie może być ustanowiony siłą przez wielkie mocarstwa i że prawdziwa demokracja polega nie na tym, że rządy większości, lecz że mniejszość ma prawo do istnienia i działania.

Oparcie życia międzynarodowego na tych dwóch, przez premiera angielskiego sformułowanych zasadach będzie istotnym triumfem sprawiedliwości i kresem totalistycznego imperializmu.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Kontrofensywa Moskwy na Bałkanach

Wbrew początkowym przewidywaniom i zapowiedziom sprawy bałkańskie stały się jednym z centralnych zagadnień londyńskiej konferencji.

W drugim dniu rozmowy ministrów zostały przerwane z powodu — jak podaje oficjalny komunikat — konieczności przygotowania rozmaitych aktów, rzekomo niezbędnych do prac nad traktatem pokojowym z Włochami. Przerwa ta została wykorzystana przez amerykańskiego Podsekretarza Stanu na odbycie szeregu rozmów w sprawach bałkańskich.

Byrnes wezwał do Londynu przedstawicieli dyplomatycznych Stanów Zjednoczonych w Jugosławii i Bułgarii. Oczekiwa nie jest również przybycie do Londynu amerykańskiego reprezentanta w alianckiej komisji kontroli Rumunii. Byrnes odbył również trzydziesto minutową konferencję z królem jugosłowiańskim Piotrem, po czym przyjął greckiego regenta arcybiskupa Damaskinos.

Wszystko to wskazuje, że Waszyngton w dalszym ciągu prowadzi energiczną akcję, mającą na celu demokratyzację państw bałkańskich i środków europejskich. Sytuacja ulegała zastrzeżeniu, gdyż jak się okazuje z ostatnich doniesień i informacji prasowych, Moskwa wystąpiła z żądaniem na szeroką skalę kontrakcji, mającą na celu utratanie jej stanu posiadania na Bałkanach.

Bułgarski min. spraw zagranicznych Stajnow w rozmowie z przedstawicielem United Press oświadczył, że w Sofii brana jest pod uwagę możliwość utworzenia uniwersalnego jugosłowiańskiego, która by — zdaniem jego — stanowiła poważny krok w kierunku likwidacji rozbięcia Europy na drobne państwa. Premier bułgarski Georgi idzie jeszcze dalej w planach „scalania” Europy pod protektorem rosyjskim, bo nie wyłącza wprost możliwości przyłączenia Bułgarii do Rosji, czemu sprzeciwia się W. Brytania, która tak samo jest przeciwna planom federacji jugosłowiańsko-bułgarskiej.

Moskwa nakłania również Rumunię do przystąpienia do federacji państw bałkańskich, jednakże Bukareszt przeciwstawia się tym sugestiom, twierdząc, że Rumunia nie jest państwem słowiańskim. Premier Groza powraca z Moskwy po rozmowach ze Stalinem, który obiecał mu daleko idące pomoce ekonomiczne. W kołach moskiewskich wyrażają przekonanie, że nowy traktat ekonomiczny Rumunii z Rosją wzmocni pozycję obecnego rządu rumuńskiego.

Powyższe informacje są dowodem, że Rosjanie nie mają zamiaru ustępować potęce amerykańskiej i że raczej przysięgli oni do wzmocnionej akcji ofensywnej, czego dowodem jest także i wznowienie pretensji rosyjskich do kontroli nad Danielem.

PRZEGLĄD PRASY

Rząd moskiewski

Pod takim tytułem zamieścić „Tygodnik Polski” z Nowego Jorku (z 1.7. br.) — ostry uwag; o rozwoju sytuacji politycznej w Kraju.

Jak dotychczas wygląda — Polacy z Kraju, naprawdę zagrożeni, naprawdę postępujący pod przymusem, okazali w czasie rokowań moskiewskich odwagę i honor, solidarność; z uwiecznionymi i spotwarzonymi braćmi; jak dotychczas, nie wiemy, czy Wincenty Witos naprawdę został zmuszony do firmowania tego rządu i czy znajdują się w nim jakieś inne poważne z kraju nazwiska.

Jeżeli jednak tak się nawet stanie, jeżeli jacyś Polacy nieposłuszni, pod groźbą śmierci albo w nadziei ratowania rodaków będą zmuszeni brać udział w tej tragifarsie — to, jak nieraz to mówiliśmy i dziś powtarzamy, będą oni rozgłoszeni z tego co uczynią, jako ludzie będący w niewoli, jako zakładnicy, których nikt, kto jest na wolności nie ma prawa sądzić.

Inna natomiast ocena stosowaną być musi i będzie względem Polaków wolnych, żadnemu przymusowi niepodległych, którzy podpisali się pod aktem sankcjonującym zabór połowy naszej ziemi, przekreślającym naszą niepodległość i skazującym wojsko polskie na bezdomną tułaczkę.

Pp. Mikołajczyk i Stańczyk taki właśnie akt podpisali, wchodząc do owego zdradzieckiego rządu bez żadnej nadziei, aby mogli coś w jego działaniu odmienić, czyli że przyłączyli się do niego po prostu jako powolnej współnicy Bieruta i Osóbki.

Morderstwo Armii Krajowej, hańba procesu moskiewskiego, potworność masowych deportacji i rozstrzelania Polaków — obciążają odtąd tak samo p. Mikołajczyka jak Bieruta i Moskali.

Ludzie naiwni i poczciwi, którym podobna potworność nie może się w głowie pomieścić — do niedawna jeszcze pytali się zdumieni jakimi pobudkami rządził się pan Mikołajczyk i co to jest za człowiek. Sądźmy, że tym niepewnościom i wahaniom teraz ostatecznie sam pan Mikołajczyk kres położył...

Lud polski — nie jest bowiem hynajmniej bezwolną częścią jakiejś zielonej międzynarodówki, którą tak niedawno pan Mikołajczyk wychwalał — ale przede wszystkim nieodłączną częścią narodu polskiego, świadomym dziedzicem.

Kurs dla Prelegentów oświaty rolniczej

Wolna i niepodległa Polska będzie potrzebowała świątyni rolników, którzy umiejętnie wezmą się do pracy w nowych zmianach warunkach — szybko i decyzyjnie odbudują z ruin warsztaty rolne i potrafią wyżywić siebie i kraj, zapewniając mu dobrobyt.

Dziś już trzeba wyszukać każdy wolny czas, by poglobić fachowe wiadomości i oświecić rolników.

Rolnicy, ogrodnicy, leśnicy z wyższym wykształceniem, nauczyciele szkół rolniczych i instruktorzy rolni — jak również inni fachowcy zwiazani z życiem wsi np. spółdzielcy, miernicy, lekarze weterynarii, budowniczy, melioratorzy itp. winni przystąpić do szeroko zakrojonej akcji oświaty rolniczej wśród żołnierzy i uchodźców polskich — dzielcie się z nimi swym dorobkiem posiadanych studiów i doświadczeniem zdobytym w praktyce.

Aby jednak prelegentom oświaty rolniczej umożliwić odświeżenie i uzupełnienie wiadomości, oraz przystosowanie się do nowych warunków wytwarzanych przez wojnę. Dowódcą 2. Korpusu zarządził zorganizowanie w Rzymie w paradyżu miasteczka „Kursu dla Prelegentów Oświaty Rolniczej”. Na program Kursu składa się: metodyka wykładania, zagadnienia ekonomiczne społeczne, stan obecny rolnictwa w Polsce i jego odbudowa, przyrodnicze podstawy produkcji, roślinnej i zwierzęcej, ludzkie i zwierzęce gospodarka wodna i leśna, organizowanie gospodarstw rolnych, organizacja społeczna rolnictwa, spółdzielczość, oświata i t.d. Kurs prowadzony będzie na poziomie wyższych studiów i obejmuje wykłady, seminaria, demonstracje oraz wyexczy dla zapoznania się z rolnictwem miejscowym.

Zgłoszenia należy nadsyłać zaraz drogą służbową do Wydziału Oświaty 2. Korpusu, podając posiadane studia i krótką przegląd praktyki i pracy zawodowej. (Rozkaz D-12a 2 Korp. L. dz. 931 — Edn — 45 — 21.VIII.45).

cem historii Polski, która jak każda historia ma i ciemne karty, ale ma też może więcej niż inne kart pięknych i bohaterskich, pełnych ducha braterstwa i wolności.

Ten lud napewno zażąda należnego mu miejsca w polskim życiu i walczyć będzie o swoje dobre prawa, na których wspiera się nie tylko jego ale całej Polski przyszłość.

Alie nigdy, przenigdy nie będzie on dochodził tych praw pod osłoną moskiewskich bagnatów i nigdy nie uwierzy, żeby na tych bagnatach przyszły miły do niego wolność i dobrobyt.

To co się stało w Moskwie jest na pewno jedną z najciemniejszych kart naszej historii i straszną zeznaną na nas próbą.

Alie choć tak teraz trudne do osiągnięcia cele nasze są wciąż te same; nie wzruszona nasza wiara w naród i nadzieja ostatecznego zwycięstwa.



Na ile Klasztoru oo. Franciszkanów w Asyżu

Fot. A. Lomowski

„Defilada” o sytuacji w Polsce

Bratni nasz organ, tygodnik 1. Dywizji Panczernej tak ocenia położenie w Kraju:

„W położeniu w Polsce dwie rzeczy są istotne i przesądzają o wszystkim, co się dzieje na powierzchni życia. Pierwszą z tych rzeczy jest, słusznie przez p. Beviną podkreślona, sprawa polskiej tajnej. Wobec niej sprawa partii politycznych, wolności prasy, ordynacji wyborczej itp. ma znaczenie zupełnie trzeciorzędne. Dlaczego? Wyjaśnimy to na przykładzie.

Do spokojnego obywatela, który nigdy nie zajmował się nawet żadną pracą społeczną, a jest powiedzmy apłektarzem w małym mieście, przychodzi dwóch panów i powiada: „Jesteśmy z Bezpieczeństwa. Od tej chwili w każdy piątek będzie pan składał sprawozdanie z tego, co ludzie mówią, a w szczególności” (tu następuje wyliczenie spraw, na których „Bezpieczeństwo” zależy i instrukcja jak wiadomości zdobywać).

„Ależ panowie, mówi apłektarz, jak się na tym nie znam, ja nigdy nic podobnego nie robiłem, ja chcę się zajmować tylko moim fachem”.

„Aha, znaczy się pan odmawia współpracy z władzą? Konsekwencje pan rozumie?”

Apłektarz wie, że w miasteczku jest kamienica zajęta przez „Bezpieczeństwo”, z biurami, na piętrze a więzieniem w piwnicy. Domyśla się, że ci dwaj panowie, podobnie jak jego odwiedzili lub odwiedzą kilkanaście innych osób w mieście, choć nie wie kogo i że wiele z nich da się zastraszyć. Wobec tego, po wahanich i błaganiach, ze strachem i niesmakiem, zgadza się. Od tej pory jest w ręku polski.

Z zestawienia sprawozdań jego i sąsiadów policja wie, czy informuje „lojalnie”. W dodatku, jako człowiek detak ucziwy, boi się, żeby panowie z „Bezpieczeństwa” nie wyjawili innym obywatelom jego roli szpiegowskiej. Czy wobec tego jest ważne, czy nasz apłektarz będzie miał prawo należania do takiej czy innej partii politycznej, prawo czytania takiej czy innej gazety, albo nawet oddania takiej czy innej kartki wyborczej? A ludzi w położeniu takiego apłektarza już są w kraju dziesiątki jeżeli nie setki tysięcy, wszyscy zaś inni są na ich łasec lub niefasce.

W systemie, w którym rządzą „Bezpieczeństwo” nie ma miejsca nie tylko na działalność opozycyjną w stosunku do rządu, ale nawet na bezpartyjność, na życie wy-

łącznie prywatne. Tam, gdzie jest przymusowa rekrutacja do tajnej policji, tam można być tylko albo agentem albo przestępcą politycznym. Taka jest pierwsza prawda.

Druga prawda jest gospodarcza. W współczesnej wojnie walczyć ze sobą kołosa państwowe. Aby móc taką wojnę prowadzić mocarstwo musi mieć wielkie przetrzenie oddzielające go od możliwego przeciwnika. Przemysł musi być od tego przeciwnika daleko, w miejscu bezpiecznym, o tysiące kilometrów od granicy „sfery wpływów” są, jak się mówi po wojskowemu, przedpojem. Nie mogą być krajami wysoko uprzemysłowionymi, muszą być zaniedbane na rzecz krajów w środku imperium.

W naszym wypadku polityka sowiecka musi dążyć do tego, by Polska była krajem rolniczym, czy rolniczo-kopalnianym w najlepszym razie, a nie w pełni rozwiniętym przemysłowo-handlowym. Rolnik w Sowietach żyje na bardzo niskim poziomie, ziemi uprawnej na przestrzeniach rosyjskich nie brakuje, gospodarka jest masowa i tania. Rolnik polski w Polsce związany jest gospodarką i politycznie z systemem mocarstwa sowieckim, będzie musiał żyć na poziomie rolnika rosyjskiego. Zatem obniżenie poziomu życia w Polsce, o którym mó-

czyły atakują spokojną ludność słoweską. Brytyjczyści pomagają reakcyjnemu, alianckiemu rządowi wojskowy w Trieste nie zgodny z Kartą Atlantyką”.

Tito mówi, o Karcie Atlantykowej, gdy chodzi o Trieste, ale jednocześnie jak to zastawia Vansitar.

„Żąda Karyntii od Austrii, Trieste, Włoch i greckiej Macedonii oraz zachodniej Tracji od Turcji”.

Autor artykułu nie ukrywa przed czytelnikami, że sytuacja wewnętrzna Jugosławii pozostawia wiele do życzenia.

„Jeżeli interweniujemy w innych krajach musimy również powściągnąć ogólną garchizną surowość jaka wytworzyła się pod rządami lewicy w Jugosławii”.

„Tito przyznaje, że tak jest, ale Tito występuje przeciwko ludziom, którzy skarżą się, że w Jugosławii jest zbyt wiele krwi. Jedyną odpowiedzią Tito na te skargi, jest groźba większej ilości krwi. „Naturalnie, że nie możemy przyjąć tego typu demokracji jakiej istnieje w innych krajach”, stwierdza Tito. A jednak prasa komunistyczna istnieje w Grecji i codziennie atakuje rząd”.

„Czy przykład takiej swobody można znaleźć w Jugosławii, lub Bułgarii, gdzie cztery wolności są stale wystawione do czterech wiatrów?” (where the four freedoms are still exposed to the four winds).

„Istnieje mała nadzieja, aby wybory bułgarskie były wolne i nieskrępowane”.

„Nasz nowy rząd napotyka na ciężką próbę w swej polityce. Czy będzie on miał dosyć siły i wyobraźni, aby po- wstrzymać rozwój wypadków, zanim oni się stanie niebezpieczny?”.

Obserwując rozwój wypadków w Europie czytelnik polski zadaje sobie to samo pytanie.

Nowe książki

Za siedmioma rzekami była Bolonia — Marek Święciecki — Rzym 1945 — cena za egz. 50 lirów.

Bija w tarabany — Michał Pawlikowski — cena za egz. 40 lirów.

Duma o hetmanie — Stefan Zeromski — Cena za egz. 50 lirów.

Srogi pies i sentymentalny zając — Jan Wiktor. — Cena za egz. 50 lirów.

Polska w kulturze powszechnej — Szość rozpraw — Rzym 1945 — cena za egz. 50 lirów.

Henryk Dąbrowski — M. Grydzewski — Cena za egz. 50 lirów.

Wygrabany chodnik — Gusta Morcnek — Wiochy 1945 — cena za egz. 320 lirów.

Wrażenia więzienne — Gustaw Daniowski — Rzym 1945 — cena za egz. 40 lirów.

Kraj bez Quislinga — Stefan Tadeusz Norwid — Rzym 1945 cena za egz. 100 lirów.

Walka o niepodległość w Kraju — na obczyźnie — W. K. — cena za egz. 10 lirów.

Smutna cienia — Joseph Conrad — cena za egz. 70 lirów.

Od Ostrzej Bramy do Osmiej Armii — Tadeusz Zajączkowski — cena za egz. 60 lirów.

Polska a „kapitalistyczna interwencja” w stosunku do ZSRR 1918 — 1920 — Bernard Andreus — cena za egz. 40 lirów.

Bibliografia Druków Polskich we Włoszech

W związku z opracowywaniem Bibliografii Druków Polskich i Autografów Polaków we Włoszech od 1. IX. 1939 — 1. IX. 1945 Redakcja „Orla Białego” uprasza wszystkie jednostki wojskowe (przez Referat Kultury i Prasy, Oficerów ośw.) oraz osoby prywatne o natchymastowe wysłanie opisu bibliograficznego (autor, tytuł, druk, rok i miejsce wydania, wydawca, ilość stron, rodzaj, okładki, ilustracje, mapy) wszystkich w danych przez nie druków, również wydanych, do Redakcji „Orla Białego”.

Komunikat Zarządu Stowarzyszenia Techników Polskich w W Brytanii Oddział w Włoszech

Zarząd, wybrany przez Walne Zgromadzenie w dniu 30. lipca 1945 r., powołuje: z czasowa siedziba Sekretariatu Stowarzyszenia mieści się w Rzymie, Corso Umberto 303 (P. C. K.).

Godz. urzędowania sekretariatu 10 — 16 — 18.

Kolejdy, którzy dotąd nie nadesłali zgłoszeń a pragną należeć do Stowarzyszenia, proszeni są o polanie swych adresów Sekretariatowi p.a. P.C.K. dla Stowarzyszenia Techników Polskich. Roma, Corso Umberto 303.